



NIEPODLEGŁOŚĆ.

LUTY

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 50

WARSZAWA

cena 100zł.

Z POWODU WYDARZEŃ W POLSCE | "Niepodległość" |

NIEBEZPIECZEŃSTWO POPULIZMU
POPULISTYCZNE PROGRAMY OPOZYCJI
LIBERALIZM I KOŚCIÓŁ

W POSZUKIWANIU PRZYMIERZA:

CZESI NIE WIDZĄ WYJŚCIA | "KONTAKT" |
O LEGALIZMIE - DYSKUSJA "NIEPODLEGŁOŚCI" i "SAMOSTANOWIENIA"
POCZTA DO I OD REDAKCJI:

MERITUM SPRAWY

MERITUM SPORU
FELIETON OBSERWATORA: TRENDY
WIĘZNIOWIE KOMUNIZMU cz. IV
KOMUNIKATY

A P E L !
POZDROWIENIA dla "Niepodległości"



50

Z POWODU WYDARZEŃ W POLSCE

DEKLARACJA ZAGRANICZNEGO PRZEDSTAWICIELSTWA

U K R I Ń S K I E J

G Ł Ó W N E J R A D Y W Y Z W O L E Ń C Z E J *

P R Z E D R U K : "Niepodległość", Grudzień '85, nr 50, pismo
Kierownictwa Akcji Bieżącej "KONFEDERACJI POLSKI
NIEPODLEGŁEJ Obszar II - Kraków;
za "SUCZASNIŚT", nr 4, 1985. Przekład z ukraiń-
skiego N. Ch.

1. Już od niemalże 40 lat naród polski dąży do uwolnienia się od rosyjskich komunistów oraz ich protegowanych w Polsce. W ostatnich latach walka narodu polskiego manifestowała się w szczególny sposób poprzez działalność "Solidarności" oraz innych niepodległościowych ugrupowań, które podtrzymują szerokie rzesze społeczeństwa polskiego. A jednak bojownikom w wolność narodu polskiego nie udało się, jak dotąd osiągnąć zwycięstwa. W Polsce powtarza się tragedia, podobna do poprzednich tragedii na Węgrzech i w Czechosłowacji. A kilka dziesięcioleci wcześniej, w wyniku agresji moskiewskiej, została zniszczona niezależność państwowa Litwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, narodów Zakaukaskich, Turkiestanu i innych. Jest to jawny dowód na to, że Moskwa może zdusić odizolowaną samotną walkę wyzwolenczą jednego narodu oraz, że zniewolone przez nią narody mogą się wyzwolić tylko wspólnymi, skoordynowanymi wysiłkami. Powinni to mieć na uwadze także ci przedstawiciele narodu rosyjskiego, którzy rzeczywiście pragną demokratycznych swobód w swoim państwie i są gotowi zrzec się kolonialnego ucisku nierosyjskich narodów imperium. Nie ma wątpliwości, że wśród tych narodów bardzo poważne miejsce zajmuje Ukraina i Polska z uwagi na ich strategiczne położenie, potencjał ekonomiczny oraz liczbę ludności.
2. Potrzeba utworzenia wspólnego frontu ujarzmionych przez Moskwę narodów, jako warunek ich wyzwolenia w zasadzie akceptowana jest przez działaczy ruchów wyzwolenczych tych narodów. Jednak myśl ta nie stała się jeszcze integralną częścią ich myślenia i w żadnym wypadku nie doprowadziła do wspólnego planowania i taktycznych działań. Na rodzimych ziemiach tych narodów istnieją jeszcze między nimi problemy sporne, będące pozostałością minionych konfliktów, które imperialiści moskiewscy zrećnie wykorzystują, często uciekając się do prowokacji a działacze niezależnego ruchu, jak dotąd nie są w stanie w warunkach kontroli totalitarnej rozwinąć współpracy międzynarodowej. Również jedynie częściowo współpracują ze sobą przedstawiciele ujarzmionych przez Moskwę narodów na Zachodzie.
3. Walka wyzwolencza narodu polskiego, a szczególnie "Solidarności" oraz innych współczesnych ugrupowań ruchu demokratycznego, a także ich stosunek do narodu ukraińskiego mogą stać się wielkim krokiem naprzód w rozbudowie wzajemnych kontaktów między Ukraińcami a Polakami. Ukraińcy, podobnie jak inne ujarzmione przez Moskwę narody z podziwem i szacunkiem patrzą na walkę narodu polskiego i jej polityczne założenia. Szczególnie cenną jest dla nas koncepcja, obecnie wysuwana na łamach polskiej prasy podziemnej, iż bez wolnej Ukrainy nie może być wolnej Polski, i na odwrót, a także obrona praw ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce oraz krytyka roszczeń /1/ części działaczy polskich do ziem ukraińskich. Daje II. to podstawę do oczekiwań, że te progresywne, antykomunistyczne,
(ciąg dalszy na str. III)

czynnikami w Polsce będą miały na dalszą metę wpływ na kształtowanie polityki polskiej wobec Ukrainy wogóle, a w szczególności wobec ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, za której nie do pozardroszczenia losy, a głównie za pozbawianie jej narodowo-kulturalnego i religijnego swobodnego rozwoju, ponosi odpowiedzialność nie tylko reżim komunistyczny, lecz także część społeczeństwa polskiego, łącznie z katolickim duchowieństwem. Poza tym stosunek Polaków do Ukraińców w Polsce, a w szczególności do Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej, należy uznać za probierz uregulowania stosunku Polaków do Ukraińców wogóle. Reprysje wobec naszych braci w Polsce oraz z drugiej strony wrogie programy, jakie trafiają się w polskich audycjach Radia "Wolna Europa", szkodzą interesom obu narodów. A dzieje się to w czasie, gdy zarówno Ukraińcy, jak i Polacy winni wysuwać na porządek dzienny to, co ich łączy, a nie to, co ich w przeszłości dzieliło. Broniąc swej mniejszości narodowej w Polsce, Ukraińcy zobowiązani są bronić tychże praw dla mniejszości polskiej na Ukrainie.

4. W naszych pragnieniach współpracy z ujarzmionymi przez Moskwę narodami, a w szczególności z Polakami, kontynuujemy dzieło naszych poprzedników. Już w warunkach niemieckiej okupacji Ukrainy i Polski, osiągnięto częściowe porozumienie pomiędzy ukraińskim a polskim antyniemieckim podziemiem, a po wojnie w prasie emigracyjnej obu narodów prowadzone były dyskusje, w których twierdzono, że narody południowo-wschodniej Europy, z ukraińskim i polskim włącznie, jako najliczniejsze mogą obronić się od niemieckiego i rosyjskiego imperializmu tylko zespolonymi siłami, stworzywszy obronno-gospodarczą wspólnotę, na wzór wspólnoty narodów Europy Zachodniej. Potrzebę ukraińsko-polskiej współpracy podkreślono z czasem na wspólnych konferencjach, w zbiorowych pracach naukowych itp.

Dziś istnieją obiektywne podstawy do rozbudowy współpracy narodów ujarzmionych w rosyjskim imperium komunistycznym. Tylko w warunkach nieskonsolidowanych działań tych narodów, może imperium zachować swe istnienie i tylko w warunkach wspólnego ich działania może ono upaść. Jest zupełnie naturalnym, że nierosyjskie narody imperium będą w pierwszym rzędzie orientować się na Ukrainę i Polskę. W tym aspekcie współpraca polsko-ukraińska - to nie tylko problem wzajemnych stosunków między obu narodami, ale jednocześnie centralny problem życia, walki i perspektyw wszystkich narodów podporządkowanego Kremlowi komunistyczno-totalitarnego bloku.

PREZYDIUM ZAGRANICZNEGO PRZEDSTAWICIELSTWA

UKRAIŃSKIEJ GŁÓWNEJ RADY WYZWOLENCZEJ

/1/ W tekście opublikowanym w "Niepodległości" brak tego słowa. Uzupełniliśmy tekst "DEKLARACJI" na podstawie fragmentów zamieszczonych w "TYGODNIKU NOWOJORSKIM" [vol.2, No 2/ 5/, II-III, 1985, str.2] a podpisanych przez Mirosława Prokopa /prezes/ i Romana Bratkowskiego /sekretarza/ PZP UGRW 14 lutego 1985 r. w Nowym Jorku.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

* Do "DEKLARACJI" ustosunkujemy się w jednym z najbliższych numerów "NIEPODLEGŁOŚCI".

.....

APEL

Ostatnie sukcesy komunistów - poparcie udzielone im w zeszłorocznych wyborach przez 60% dorosłych Polaków oraz przełamanie blokady dyplomatycznej przez Prezydenta Francji François Mitteranda i Przewodniczącą Międzynarodówki Socjalistycznej Willy Brandta - pozwoliły im na wzmocnienie rep-

resji. W szczególności zaostrzono warunki w jakich są przetrzymywani w peerelowskich więzieniach tzw., wg nomenklatury komunistycznej, "więźniowie niekryminalni". Ostatnio dotarły do nas informacje o szykanach stosowanych wobec tej kategorii więźniów od kilku miesięcy (co najmniej dwóch) w więzieniu w Barczewie. Przetrzymywani tam są Bohdan Lis i Adam Michnik - skazani w osławionym procesie gdańskim oraz Stanisław Kotowski - skazany na karę trzech i pół roku więzienia za działalność wydawniczą (drukowanie "NIEPODLEGŁOŚCI") oraz polityczną (w LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ PARTII "Niepodległość"). Lis i Kotowski cierpią na choroby przewodu pokarmowego, Lis dodatkowo ma chore zatoki.

Szykany wobec nich, niestosowane uprzednio, obejmują:

1. Ograniczenie do 1 godziny miesięcznie oraz zaostrzenie nadzoru w trakcie widzenia z rodziną. Utrudnianie jego przebiegu, zakłócanie rozmowy oraz pogroźki. Delegowanie do nadzoru szczególnie agresywnych strażników.
2. Utrudnianie widzeń z adwokatem.
3. Cofnięcie prawa do korespondencji.
4. Uniemożliwienie udziału we Mszy Św. pod pretekstem wyczerpania limitu.
5. Uniemożliwienie kontaktu z przedstawicielami Episkopatu.
6. Cofnięcie prawa do otrzymywania legalnie wydawanej w peerelu prasy.
7. Cofnięcie prawa do otrzymywania paczek poprzez niewydawanie talonów od trzech miesięcy.
8. Cofnięcie prawa do zajęć świetlicowych.
9. Cofnięcie prawa do wypiski - ostatnio można było nabyć wyłącznie 1 paczkę herbaty.
10. Cofnięcie prawa do posiadania własnej odzieży - istotne ze względu na zimno.
11. Uniemożliwienie korzystania ze spaceru poprzez niewydawanie ciepłej odzieży.
12. Liczne, niczym nieuzasadnione i stosowane wg widzimisię, szykany regulaminowe.

A P E L U J E M Y

do wszystkich ludzi dobrej woli w kraju i zagranicą, do obrońców Praw Człowieka, do Wolnych Związków Zawodowych, do Amnesty International, do tych wszystkich, którym wymogi tzw. "realpolitik" nie przeszkodziły kwestii istniejących w krajach realnego socjalizmu więźniów sumienia:

U C Z Y N C I E W S Z Y S K O C O W W A S Z E J M O C Y W
O B R O N I E N A S Z Y C H U W I E Z I O N Y C H K O L E G Ó W !

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

P O Z D R O W I E N I A dla "Niepodległości"

Sporadycznie docierają do nas pojedyncze numery - identycznie zatytułowanego jak nasze - pisma Kierownictwa Akcji Bieżącej "KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ" Obszar II - Kraków. Ostatnio mieliśmy okazję zapoznać się z 50 numerem KPNowskiej "Niepodległości" z grudnia 1985 roku. Zawiera on następujące materiały: "Co potem, czyli akt drugi" - artykuł zajmujący się "rozpatrywaniem tego co będzie po odzyskaniu Niepodległości"; "Bilans czterdziestolecia" - porównanie cen i płac w latach 1949 i 1984; "Wiersze Witolda Tosia" - tragicznie zmarłego członka KPN; "List otwarty" Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej "KPN" do prezydenta Ronalda Reagana; "Polacy i Ukraińcy" Deklarację Zagranicznego Przedstawicielstwa Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwalczonej "Z POWODU WYDARZEŃ W POLSCE" (przedrukujemy ją w numerze); "Co nam zostało z tamtych lat" - fragment przemówienia Adolfa Hitlera na norymberskim Parteitagu w 1939 roku dedykowany "degenerałowi Jaruzelskiemu W."; "Śmierć bohaterom" - artykuł Józefa Koziełskiego o sądowych i pozasądowych morderstwach księży katolickich w tzw. okresie utrwalania władzy ludowej; "Geneza KPN" - omówienie 45-letniej historii nurtu niepodległościowego w okupowanej przez komunistów Polsce.

Wydawcom "Niepodległości" - kolegom z "KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ" - z okazji opublikowania 50 numeru ich pisma, owocnej i bezpiecznej (bez ingerencji bezpieki) działalności życzy Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI" - miesięcznika IV liberalnych demokratów.

NIEBEZPIECZEŃSTWA POPULIZMU

Jaka może być alternatywa dla Polski komunistycznej? Niemal wszyscy, którzy o takowej myśla, opisują ją przy pomocy kilku przymiotników - demokratyczna, wolna, sprawiedliwa. Niemal wszystkie, tworzone niezależnie programy polityczne, rozważające system polityczny przyszłej Niepodległej, szczegółowo opisują takie demokratyczne instytucje, jak wolne wybory, parlament, niezawisłe sądy, apolityczne wojsko, konstytucja dająca szerokie wolności itd. Na ich temat istnieje w środowiskach niezależnych pełny consensus /pomijam różnice w szczegółowych rozwiązaniach tych instytucji./ Zgodność w sprawie przyszłych rozwiązań politycznych jest znacznie większa, niż rozwiązań ekonomicznych. Tak dla liberała, jak dla narodowca, czy socjaldemokraty Polska niekomunistyczna to kraj rządony przez władzę wybraną w wolnych wyborach.

Tok historii rzadko kiedy jest projekcją świadomości społeczeństwa, czy programów elit. Poza świadomością, wpływają na niego różne uwarunkowania obiektywne. Istnieje niebezpieczeństwo, że te uwarunkowania w momencie odzyskania niepodległości nie będą korzystne dla budowy demokratycznego państwa. Wynika to z dwóch przesłanek. Po pierwsze - struktura społeczna pod wieloma względami jest /i będzie/ typowa dla krajów nie w pełni rozwiniętych. Po drugie - zarówno świadomość społeczeństwa, jak i programy polityczne, mimo werbalnych deklaracji o przywiązaniu do wartości demokratycznych niosą w sobie osad czterdziestu lat komunistycznych rządów. Niebezpieczeństwo, które może zagrażać Polsce u progu nowej niepodległości ma na imię p o p u - l i z m. Dlatego, uzasadnimy w dalszej części artykułu. Poniżej zajmiemy się samym zjawiskiem populizmu.

Populizm, a struktura społeczna

Populizm, jako forma ruchu społecznego wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. Populistami nazywano działaczy Partii Ludowej, powstałej w maju 1891 roku, Ruch populistyczny obejmował drobnych farmerów i działaczy robotniczych. W roku 1892 osiągnął swój największy sukces - w wyborach prezydenckich jego przedstawiciel Weaver uzyskał ponad 1 mln głosów. Postulaty populistów były różnorodne, często niezrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika. Oto przykładowo niektóre z nich: prawo wolnego bicia srebrnych monet, bezpośrednie wybory prezydenckie, zniesienie banków narodowych, 8-mio godzinny dzień pracy, likwidacja agencji Pinkertona, stanowiącej wówczas namiastkę policji federalnej, ograniczenie imigracji do USA.

Omawianie populizmu zaczęliśmy celowo od Stanów Zjednoczonych, by od razu zastrzec się, iż nie ten typ populizmu mamy na myśli. Nurt populistyczny jest do dziś żywy w tradycji amerykańskiej, nawiązują do niego wszystkie nurty myśli politycznej. Na on jednak tam specyficzne uwarunkowania, nie występujące nigdzie indziej. Łączy się bowiem z powszechną własnością prywatną. Północnoamerykański populizm nie miał na celu wzmocnienia instytucji państwowych, lecz przeciwnie - głosił wyższość moralną, polityczną i ekonomiczną szarych obywateli, drobnych posiadaczy wobec państwa i wielkiego kapitału. Rozważając dalej niebezpieczeństwa, jakie nieść może za sobą populizm, nie nurt północnoamerykański będziemy rozważać, lecz ten, który występuje w najczystszej formie w krajach Ameryki Południowej.

Dwie cechy struktury społeczeństw latynoskich czynią je podatnymi na ten specyficzny populizm. Obydwie te cechy występują również w dzisiejszej Polsce:

1. Istnienie silnej klasy robotniczej o stopniu zorganizowania i bojowości nieproporcjonalnych do zacofania gospodarczego i społecznego.
2. Istnienie nadmiernie licznej klasy średniej, składającej się w ogromnej większości z urzędników państwowych.

Siła klasy robotniczej wynikać może nie tyle z jej liczebności, co ze stopnia zorganizowania. Zorganizowanie robotników jest zadaniem związków zawodowych i partii politycznych, które stawiają sobie za cel działalność w robotniczym środowisku. Dla działaczy związkowych i politycznych z partii robotniczych głównym celem jest wzmacnianie swych organizacji. Nie widzą oni granic swej ekspansji, nie znają pojęcia zbyt dużej siły związków zawodowych. Podobne poglądy prezentują niektórzy lewicowi intelektualisci. Tymczasem jak w każdej grze nadmierna siła jednego z partnerów jest szkodliwa dla innych, a może zagrażać także, samym regułem gry.

Związki zawodowe w krajach latynoamerykańskich są często zbyt silne. Niski poziom życia w Ameryce Południowej wynika nie tyle z nadmiernej eksploatacji /mówiąc językiem marksistowskim - "nadmiernej stopy wyzysku"/, ale z niskiej produktywności gospodarki. Jako kontrast można przytoczyć Stany Zjednoczone. Ekspansja przemysłowa

trwając cały XIX wiek i częściowo XX, powodowała rosnący popyt na siłę roboczą, w wyniku czego płace stale rosły. Ekspansja ta przejawiała się w rosnącej liczbie przedsiębiorstw i miejsc pracy. Na odwrót - w Ameryce Południowej przedsiębiorstwa były zawsze nieliczne i robotnicy nie mieli szansy poprawienia swego położenia poprzez naturalny wzrost płac, wymuszony wzrostem popytu na pracę. Szukali więc wyjścia w ruchu związkowym i eliminowaniu różnic między bogatymi elitami, a klasami pracującymi. Im lepiej zorganizowane były grupy zawodowe, tym większe mogły osiągnąć korzyści. Prowadziło to do wykształcenia się arystokracji robotniczej. Pojawiła się ona w pierwszych dekadach XX wieku. Latynoamerykański ruch związkowy uczestniczył zawsze w ogólnym trendzie wzrostu grupowych interesów w politycznej grze. Proceso- cesowi temu nadali dodatkowego przyspieszenia ambitni politycy w rodzaju Vargasa w Brazylii, czy Perona w Argentynie. Uznali oni siłę związków zawodowych i stali się "orędownikami" interesów ludzu pracy. Wzmacniali w ten sposób swe własne pozycje. Niestabilność polityczna krajów latynoskich stwarzała zawsze dodatkowe warunki wzrostu znaczenia związków, które nauczyły się wykorzystywać swą siłę. Politycy, usiłując zachować władzę za wszelką cenę, akceptowali żądania związkowe, niezależnie od tego czy były rozsądne, czy nie. Dotyczyło to zwłaszcza polityków cywilnych, stale zagrożonych niebezpieczeństwem przewrotu wojskowego. Ostrze walki działy się w kierunku skierowane było nie w stronę właścicieli przedsiębiorstw, a polityków. Celem było osiągnięcie silnej pozycji politycznej związków. W konsekwencji presji związków zawodowych na polityczne elity większość krajów latynoskich stała się /na papierze/ najbardziej zaawansowana pod względem opieki społecznej na świecie. Napisa- no grube tomy, zawierające powódź socjalnych przywilejów, takich jak: minimum płac, maksymalny czas pracy, automatyczny wzrost płac, system udziału w zyskach, urlopy, płatne zwolnienia chorobowe, specjalne wynagrodzenia za nadgodziny, dni wolne od pracy w święta państwowe i kościelne, fundusze zabezpieczenia socjalnego, przydzia- ły mieszkań, bezpłatną opiekę lekarską, szkolnictwo, ubezpieczenia wypadkowe, odpra- wy przy zwalnianiu się z pracy, odprawy pośmertne, itd. Oczywiście politycy z powo- du niskich zdolności produkcyjnych nie mogli dotrzymać tego co obiecali. Jedynie ci robotnicy, którzy byli zdolni do wymuszenia obietnic, a następnie dopilnowania ich realizacji, korzystali z państwowej opiekuńczości. Rezultat jest taki, że mniejszość proletariatu jest znacznie lepiej zorganizowana i opłacana niż reszta klasy robot- niczej. Chilijscy górnicy w kopalniach miedzi zarabiają na przykład 3 i pół raza więcej niż wynosi średnia płaca krajowa. W Wenezueli robotnicy naftowi, stanowiący mniej niż 3% siły roboczej uzyskują prawie 50% całego funduszu płac. W Meksyku robo- tnicy naftowi traktują swoją pracę, jako synekurę, która przechodzi z ojca na syna.

Główny problem takiego uprzywilejowania robotniczej arystokracji w Ameryce Ła- cińskiej leży nie w ich wysokich zarobkach i nadmiernych przywilejach, które można- by do pewnego stopnia usprawiedliwić tym, że grupa ta pracuje w wysoko wydajnych przedsiębiorstwach, ale w destrukcyjnym sposobie wykorzystania przez nią swych wpły- wów. Sięgają one przede wszystkim do strategicznych ośrodków miejskich i głównych ga- łązi przemysłu i jeżeli nie napotkają siły, która je ograniczy, uprzywilejowane gru- py są gotowe wykorzystać swą moc, nie bacząc na szkody, jakie ich akcja wyrządza re- szcie społeczeństwa. Chociaż uprzywilejowane i nadmiernie opłacane są zawsze gotowe, nawet w krytycznych dla narodu chwilach żądać nowych przywilejów, które w konsekwen- cji prowadzą do ograniczenia produkcji. Uprzywilejowane związki zawodowe mają jeden schemat działania - stawiają veto wobec wszelkiego technicznego postępu, czego efek- tem jest obniżenie dyscypliny pracy i zaniechanie przez robotnik w wszelkich prób- podniesienia wydajności. Podobne praktyki związkowe można spotkać także w rozwinię- tych krajach, ale gdy tam są one po prostu szkodliwe, to, w krajach słabo rozwinię- tych są zabójcze dla słabego organizmu społecznego.

Drugim, charakterystycznym dla południowoamerykańskiego /oraz polskiego/ społec- zeństwa elementem struktury, wzmacniającym tendencje populistyczne, jest nadmier- nie rozwinięta klasa urzędnicza.

Liczni zachodni obserwatorzy oceniają pozytywnie pojawienie się i wzrost polity- cznej roli klasy średniej w krajach Ameryki Południowej. Sądzą oni, że klasa śred- nia jest niezbędna dla stabilności społeczeństwa, toteż z aprobatą przyglądają się ekspansji tej grupy. Obserwatorzy ci mają w pamięci znaczący wpływ klas średnich na modernizację krajów zachodnich, lecz mylą się zakładając, że obraz klasy średniej może być łatwo przeniesiony z ich własnych kultur na Amerykę Łacińską. Tymczasem dwie, powierzchniowo podobne grupy, nazwane "klasą średnią" mają zupełnie różne hie- rarchie wartości, różne zdolności produkcyjnych działań, poziom życia, w różny sposób funkcjonują też w grze politycznej. W Ameryce Południowej dużą część klasy średniej

stanowią zbędni dla produkcji przedstawiciele biurokracji rządowej.

Wyszukana struktura nieprodukcyjnej klasy urzędniczej istnieje w Ameryce Łacińskiej, tak jak istniała zawsze. Tradycyjnie w tych społeczeństwach większość, aspirująca do klasy średniej tłoczyła się na posadach państwowych w celu uniknięcia tych form pracy, które obrażałyby ich specyficzne poczucie honoru. W rezultacie tego biurokracja rządowa ogromnie rozrosła się i zdumiewała zawsze obserwatorów z Zachodu, jak na przykład Henry Koster, który tak opisywał XIX-sto wieczne brytylijskie społeczeństwo: "Liczba urzędników państwowych i oficerów jest ogromna; niezliczeni inspektorzy i pułkownicy, pozbawieni jakiegokolwiek przedmiotu inspekcji, nie posiadający jakiegokolwiek regimientu, którym mogliby dowodzić." /Henry Koster, Travels in Brazil/. Inny XIX-wieczny obserwator stwierdził słusznie, że nadmiar urzędników jest logicznym następstwem niechęci do pracy fizycznej. Niechęć do pracy fizycznej nie przestaje być ważnym znakiem określającym status klasy średniej w dzisiejszej kulturze latynoskiej. Uprzedzenia tego rodzaju skłaniają licznych Latynosów z klasy średniej do unikania zawodów społecznie użytecznych, na rzecz innych - prestiżowych, a zarazem pasożytniczych. Dla zilustrowania tego powiedzmy, że udział urzędników w Ameryce Południowej zbliża się, a w niektórych przypadkach równa się analogicznemu udziałowi w krajach rozwiniętych. Tymczasem w krajach rozwiniętych udział ten rósł liniowo wraz z rozwojem przemysłu. Dla produkcji dóbr materialnych niezbędna była coraz mniejsza liczba robotników, zaś nadwyżki wchłaniane były przez sferę usług. Innymi słowy kraje Ameryki Łacińskiej znacznie przekroczyły ten poziom zatrudnienia, w administracji, który kraje rozwinięte posiadały na ich etapie rozwoju. Jeżeli doda się do tego, że również w krajach rozwiniętych wielu urzędników spełnia funkcje nieproduktywne okazuje się oczywiste, że ciężar nadmiernej biurokracji w Ameryce Łacińskiej jest olbrzymi.

Żadna jednak statystyka nie odda zakresu problemu, jaki stanowi latynoamerykańska biurokracja. Brytyjski socjolog zauważył kiedyś: "Biedne, rozgoryczone i krzykliwe latynoamerykańskie klasy średnie nie biorą udziału w życiu gospodarczym, ale zgłaszają roszczenia konsumpcyjne i mają nadzieję zaspokoić je przy pomocy politycznego kuglarstwa". /Stanislav Andreski, Parasitism and Subversion: The Case of Latin America/.

Skorumpowani politycy, których celem jest rządzenie nie są zainteresowani zmniejszeniem pasożytniczego sektora klasy średniej. W epoce udziału mas w polityce wszyscy dyktatorzy muszą płacić klasom urzędniczym za poparcie. Stała presja klas średnich powoduje dalszy rozrost biurokracji rządowej. Tworzone są nowe departamenty w ministerstwach, dublujące działalność dotychczas istniejących.

Inną sprawą są niskie płace urzędników państwowych. Fakt ten powoduje powstawanie we wszystkich krajach latynoamerykańskich systemu korupcji urzędniczej, który staje się czynnikiem powszechnie występującym i ogromnie demoralizującym.

Południowoamerykańskie prawodawstwo przewiduje przechodzenie na emeryturę urzędników w bardzo młodym wieku. W Argentynie w wieku 50 lat, w Chile jeszcze szybciej. Najbardziej drastyczny przypadek dotyczy Urugwaju, gdzie żołnierze zawodowi mogą przechodzić na emeryturę po piętnastu latach służby, a kobiety z dziećmi zaledwie po dziesięciu latach. Ustawodawstwo urugwajskie doprowadziło do tego, że w 1972 roku było tam 350 tys. emerytów, a ludności pracującej niecały 1 mln.

Najbardziej klasycznymi przykładami populizmów, generowanych przez strukturę społeczną były reżymy Vargasa w Brazylii i Perona w Argentynie. Były one zdecydowanie autorytarne, nie mające wiele wspólnego z rozwiniętymi demokracjami europejskimi, czy północnoamerykańskimi.

Vargas doszedł do władzy poprzez zamach stanu w 1930 roku. Wysuwał hasła populistyczne, narodowe, "antyimperialistyczne". Te trzy elementy łączą się ze sobą prawie zawsze. Dochodzi do nich jeszcze często hasło rewolucji, jakkolwiek mało kto jest w stanie powiedzieć co ta "rewolucja" ma na celu. Rewolucja jest we współczesnych populizmach wartością samą w sobie. Vargas zbudował autorytarny i populistyczny twór, nazwany Estado Novo /Nowe Państwo/. Państwo miało doprowadzić do realizacji upragnionych aspiracji narodu brazylijskiego. W takiej koncepcji miejsca na partie nie było. Vargas rozwiązał je w grudniu 1937 roku, uznając je za wyraz "dekadentkiej demokracji liberalnej". Podjęto próbę uprzemysłowienia w oparciu o metody etatystyczne - znacjonalizowano niektóre gałęzie przemysłu, m.in. naftowy. Innym instrumentem z arsenału etatystycznego było planowanie gospodarcze. W latach 40-tych uchwalono dwa plany /ma się rozumieć pięcioletnie/. Kładły one nacisk na rozwój przemysłu ciężkiego, energetykę, komunikację. Stopień rzeczywistej realizacji tych planów był niewielki.

W walce o "Nowe Państwo" Vargas potrzebował sojuszników. Zwrócił się więc do klasy robotniczej. W grudniu 1930 roku utworzone Ministerstwo Pracy. W 1931 roku zalegalizowano związki zawodowe. Nie rozwiązano ich bynajmniej wtedy, gdy rozwiązywano partie

polityczne. W sprawach bytowych państwo obejmowało robotników swą paternalistyczną opieką. Wprowadzono nowe ustawodawstwo socjalne. Ukoronowaniem jego stało się ogłoszone 1 maja 1943 roku Jednolite Prawo Pracy, będące swego rodzaju kodeksem pracy. Znacjonalizowano rynek pracy, wprowadzono ograniczenia zatrudnienia dla cudzoziemców. Propaganda przedstawiała Vargasa jako ojca ludu, dobroczyńcę, ale także jako jednego z ludu. Fotografował się on bardzo chętnie w strojach robotników i chłopów. Polityka Vargasa wobec klasy robotniczej sownie mu się opłacała. Zyskał poparcie jej dużej większości. Brazylijska klasa robotnicza składała się w dużej mierze z imigrantów europejskich, którzy przywieźli ze swych dawnych krajów tradycję walk robotniczych. Vargas oferując klasie robotniczej kolektywny zwans, zaspakajając szereg jej postulatów, zadbał jednocześnie o to, by wziąć ją pod swoją kontrolę. W miejsce niewielkich bojowych grup związkowych powołano biurokratyczne organizacje masowe, całkowicie uzależnione od państwa. Wprowadzono system finansowania związków przez przedsiębiorstwa, za pośrednictwem Banku Brazylijskiego, Ministerstwo Pracy kontrolowało wszystkie wybory związkowe. Państwo miało być arbitrem ugody społecznej, sytuowało się ponad klasami i ponad partiami. W sumie 25 lat /z przerwami/ dyktatorskich rządów Vargasa przyniosło raczej stagnację gospodarczą niż rozwój. W momencie jego samobójczej śmierci /popenił samobójstwo widząc, że ster władzy wymyka mu się z rąk, a zniechęcone jego rządami społeczeństwo nie zamierza go poprzeć przeciw zamachowi stanu/ tradycyjnie uprzemysłowiony stan Sao Paulo, zamieszkały przez 15% ludności wytwarzał wciąż blisko 50% dochodu narodowego, zaś reszta kraju żyła swym dawnym zacofanym życiem.

Jeszcze bliższe niż Vargas więzi z ruchem związkowym miał inny dyktator - Peron, sprawujący w Argentynie rządy od 1946 roku. Doszedł on do władzy dzięki związkom zawodowym, gdy wtrącony do więzienia w październiku 1945 roku /był przedtem wiceprezydentem i ministrem pracy/ uwolniony został w następstwie masowych, robotniczych manifestacji. Peron utworzył Partię Pracy, na której czele wygrał wybory w lutym 1946 roku. Ruch związkowy obejmował w roku 1943-200 tys. członków, w 1946 - 500 tys., zaś w roku 1955 - 3 mln. W ciągu 9-ciu lat rządów dyktatora zmienił się skład członków związku. Przyjęto masę przybyłych do wielkich miast imigrantów, którzy awansu społecznego szukali w ruchu robotniczym. Związki były manipulowane przez Perona i jego żonę, choć zachowały znacznie większą samodzielność niż w Brazylii. Były one jego podporą, aż do upadku dyktatora w 1955 roku. Również wtedy chciały bronić wodza, lecz ten nie zdecydował się rozdać robotnikom broni.

Gospodarczy program Perona opierał się na sztucznym podnoszeniu stopy życiowej niektórych grup robotników oraz etatyzmie. Podejmowano próby przyspieszenia uprzemysłowienia przy jednoczesnym wyeliminowaniu kapitałów obcych. Wprowadzono państwowy monopol na wywóz pszenicy /główny towar eksportowy/. Realizacja programu eliminacji kapitału obcego doprowadziła do zmniejszenia się udziału kapitału zagranicznego z 15% w 1945 roku do 5% w 1949. W ciągu czterech lat 1945-1949 płaca realna robotników wzrosła o 40%. Tempo wzrostu produkcji było wolniejsze /26%/ choć również szybkie. Jednakże po roku 1949 spadło niemalże do zera. Szybki wzrost pierwszych lat rządów Perona sprawiał iluzję dobrobytu, jednakże nadmierny wzrost płac powodował wzrost kosztów i spadek zysków. Odbiło się to negatywnie na eksporcie, którego udział w dochodzie narodowym spadł po roku 1949 poniżej 10% i zdolnościach ekspansji. Gospodarka na skutek nadmiernych kosztów i zacofania /związki zawodowe hamowały postęp techniczny/ stała się po prostu niekonkurencyjna.

Doktryna polityczna i społeczna Perona nazywana justicalismo /od justicia - sprawiedliwość/ kładła duży nacisk na sprawiedliwość, która miała zapewnić każdemu jego prawa. Według tej doktryny praca jest prawem, a zarazem obowiązkiem obywatelskim, istnieje tylko jedna klasa społeczna - ci, którzy pracują. Społeczeństwo powinno być zjednoczone wokół państwa. Wydrukowano w masowym nakładzie zbiór około 400 cytatów z Perona na wszystkie okazje. Realizacja szczytnych haseł wyglądała żałośnie. W kraju szerzyła się korupcja - choroba społeczeństw z przerostem biurokracji. Cynizm i megalomania doprowadziły Perona do upadku. Zamach wojskowy z września 1955 roku powiódł się dzięki poparciu udzielonemu wojsku przez opozycję i niezdecydowaniu Perona.

Analogie polskie

Nieprzypadkowo poświęciliśmy tak dużo miejsca na omówienie populizmów w krajach Ameryki Łacińskiej, występują bowiem liczne analogie między nimi, a sytuacją w Polsce. Zastanówmy się najpierw nad tym, czy jest możliwe powiązanie populizmu z nowoczesną demokracją. Wiele czynników skazuje, że nie. Wymieńmy najważniejsze:

1. Populizm prowadzi do znacznych redystrybucji dochodu narodowego. Odbywa się to poprzez nadmierne świadczenia socjalne oraz nieproporcjonalnie wysokie płace uprzy-

wilejowanych grup zawodowych. Nadmierna reż strybutcja dochodów w warunkach zacofania wymaga interwencji państwa, wykraczającej poza działania państwa demokratycznego. Wymaga również etatyzacji dużej części gospodarki. Sektor prywatny nie wytrzymuje bowiem nadmiernych podatków i zawyżonych płac.

2. Pożywką populizmu jest biurokracja państwa. Nie godzi się ona na ograniczanie swych wpływów przez organy przedstawicielskie, funkcjonujące w demokracji. Etatyzacja gospodarki i nadopiekuńczość państwa w warunkach niskiej produkcji wymaga wpływu biurokracji. Ten spłot wzajemnych sprzężeń sprawdza rządy w populistycznym państwie do dyktatury, opartej na biurokracji.

3. Podstawowym hasłem populizmu jest jedność społeczeństwa i pochodna tego - nacjonalizm. Doktryna ta zwalcza więc naturalne podziały występujące w każdym społeczeństwie, a więc przeciwna jest pluralistycznemu systemowi politycznemu.

Powyższe czynniki sprawdzają populizm krajów słabo rozwiniętych do dyktatur. Proces ten jest obiektywny i nie związany bynajmniej z deklaracjami przywódców politycznych. Ci mówią zwykle o demokracji /rozumianej jako udział wszystkich obywateli w rządzeniu/, dobrobycie, suwerenności narodu /zwłaszcza wobec zagranicy/, o moralnej wyższości klas pracujących. Realizacja wygląda tak jak w Ameryce Łacińskiej - dyktatura, korupcja, dobrobyt dla wybranych grup i nędza dla większości, zacofanie gospodarcze i jej permenatny, strukturalny kryzys.

W latach 80-tych powstał w Polsce silny ruch związkowy. "S" istnieje w postaci endemicznej i zapewne dotrwa w takowej do momentu odzyskania niepodległości. Im szybciej to nastąpi, tym silniej etos "S" oddziaływać będzie na społeczeństwo. Związek zawsze miał bliskie powiązania z rodzącym się niezależnym ruchem politycznym. Do dziś niemal wszystkie ugrupowania polityczne uznają przewodnictwo władz "S" /oficjalnych lub nie/ nawiązują do jego tradycji i symboliki. Trudno sobie wyobrazić, by powstające władze niepodległego kraju mogły nie brać pod uwagę wpływów związkowych. Wprost przeciwnie, obecny stan niezależnego ruchu politycznego a także świadomości społeczeństwa, wskazuje, że struktury związkowe mogą być jedynymi zdolnymi do rządzenia. Dzisiejsi działacze związkowi są najbardziej znanymi osobistościami niezależnymi, oni będą zapewne aspirować do roli przywódców politycznych. Państwowe struktury przyszłej Niepodległej mogą być więc ściśle powiązane z ruchem związkowym. Państwo powstałe w ten sposób będzie tworem populistycznym. Zwłaszcza, że i niezależne ugrupowania mające ambicje polityczne nie stronią w swych programach od populizmu. Piszę o tym w artykule następnym. Złudzenia niektórych publicystów /np. Wierzbickiego/ o utworzeniu na bazie związku zawodowego demokratycznej władzy politycznej i gospodarki rynkowej uznać należy za absurd. Związki zawodowe realizują interesy strategicznych grup pracowniczych, przede wszystkim wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Interesy te często kolidują z interesami ogólnospołecznymi, a przede wszystkim z interesami gospodarki. Sądzę, że niewielu działaczy związkowych, niezależnych polityków i intelektualistów zechce uznać powyższą prawdę. Tymczasem nadmierne żądania płacowe niektórych grup zawodowych będą zabójcze dla słabej gospodarki polskiej.

Wyjście z kryzysu, w jaki wprowadziły Polskę rządy komunistyczne wymagać będzie zmiany struktury gospodarczej, a to wiązać się musi z likwidacją wielu zakładów pracy. Czy robotnicy zatrudnieni w nich zgodzą się na to? Czy na przykład górnicy zgodzą się na likwidację nierentownych kopalń węgla? A przecież będą mieli silną broń w postaci strajków i manifestacji oraz wpływów we władzach politycznych. Na długą metę uzdrowienie gospodarki korzystne byłoby dla wszystkich, ale nikt nie chce płacić tego ceny, nawet na krótką metę.

Polska klasa robotnicza nauczyła się w ciągu ostatnich 15 lat wywierać wpływ na władze. Jest to sytuacja podobna do tej z Ameryki Łacińskiej. Najbardziej chyba charakterystyczną analogią jest wysokie zadłużenie państw latynoskich i Polski. Jedną z jego przyczyn była presja na zwiększenie stopy życiowej robotniczej klasy wielkoprzemysłowej, idąca w parze z niewydolnością zetatyzowanych gospodarek. Populistyczne rządy krajów Ameryki Łacińskiej nie umiając uzdrowić gospodarki i nie mogąc spłacić zagranicznych długów zrzucają winę za swoje błędy na "imperializm amerykański". Podobnie zachowuje się komunistyczny rząd PRL. Czy również podobnie postąpi rząd populistyczno-związkowy, naciskany przez robotników - związkowców, którzy nie będą mieli chęci płacić nieswoich długów i obniżać stopy życiowej?

Innym strukturalnym podobieństwem Polski i krajów latynoskich, o którym już kilkakrotnie wspominaliśmy, jest przerost biurokracji. O ile w Ameryce Południowej dotyczy to przede wszystkim administracji państwowej, to w Polsce przerost biurokracji występuje również w sferze produkcji. Polską klasę urzędniczą zwykle się nazywać /nie wiadomo dlaczego/ inteligencją. W ogromnej większości wykonuje ona prace nieproduktywne. W normalnych, rynkowych warunkach nie miałaby ona racji bytu. Liczba

absolwentów szkół wyższych osiąga w Polsce poziom zbliżony do wysoko rozwiniętych krajów zachodnich. Obliczenia specjalistów /np. prof. Tymowskiego/ pokazują, że 10 polskich inżynierów jest w stanie wykonać pracę jednego z krajów zachodnich. Nie wynika to z niskich kwalifikacji kadry /a przynajmniej nie tylko z tego/, lecz z biurokratycznych układów komunistycznej gospodarki. Większość klasy urzędniczej jest nisko opłacana i sfrustrowana, lecz szansy na awans społeczny nie szuka w innych zawodach, lecz w wykorzystaniu układów, w których tkwi. Klasę tę toczy nieustannie podskórna korupcja, a brak produktywnych zajęć mocno ją zdemoralizował. Tak jak w Ameryce Łacińskiej klasa urzędnicza jest mimo sfrustrowania i niezadowolenia ze swego losu podpora reżymów populistycznych. Rząd populistyczny, realizując politykę społecznego protekcjonizmu jest naturalnym sojusznikiem urzędników, pozbawionych wiary we własne zdolności przetrwania bez ochronnego parasola władz. Administracja populistyczna i zetatyzowana gospodarka są rezerwuarem, wchłaniającym dowolne ilości niskokwalifikowanych urzędników.

Te dwie klasy społeczne - robotnicza /przede wszystkim wielkoprzemysłowa, będąca siłą napędową związków zawodowych/ i urzędnicza stanowią najsilniejsze grupy społeczne. Są one oczywiście nastawione negatywnie do rządów komunistycznych i przyczyniać się będą do ich rozpadu. Są one jednak mocno przywiązane do przywilejów, zagwarantowanych im przez komunistyczne władze, realizujące politykę podobną do populistycznej, a przede wszystkim do reguł gry o uzyskanie przywilejów. Reguły te są proste: w przypadku robotników nacisk na płace, przez zmianę pracy, zmniejszenie wydajności pracy, a w niektórych momentach przez strajki; w przypadku urzędników zagwarantowane sobie poprzez nieformalne układy kontroli nad rozdzielnictwem deficytowych dóbr i usług oraz wykorzystanie ogromnej obfitości wolnego czasu w pracy na załatwianie swych prywatnych interesów. Są to identyczne reguły gry jak w krajach Ameryki Łacińskiej. Można więc przypuszczać z dużym prawdopodobieństwem, że w momencie odzyskania niepodległości reguły te nie ulegną zmianom. Nieprodukcyjni urzędnicy nie zechcą w większości przejść do zajęć produkcyjnych /jakaż dziś burzę wywołują fakty, w końcu marginalne, organizowania przez byłych urzędników - inżynierów, ekonomistów, prawników - firm prywatnych/, a robotnicy nie zrezygnują z żądań materialnych. Obalony komunistyczny ustrój zostanie zastąpiony przez populizm. Jak wykazaliśmy poprzednio populizm w warunkach zetatyzowania gospodarki i jej zacofania nie może dać efektów pluralistycznego systemu politycznego. Inną jego wadą jest to, że realizuje błędną politykę gospodarczą, opartą na ustawodawstwie socjalnym, gwarantującym nadmierną opiekuńczość, które przy niskiej produktywności pozostaje wyłącznie na papierze. Z ustaw korzystają w praktyce jedynie grupy, które są na tyle silne, że są w stanie je wyegzekwować. Populizm wiąże się też nieodłącznie z korupcją, która będzie demoralizować i tak już zdemoralizowane społeczeństwo. Jego polityka gospodarcza kończy się wcześniej czy później katastrofą i obaleniem populistycznego reżymu. Dlatego populizm nie jest ustrojem pożądanym, mimo pięknych haseł, które zwykle wypisuje na swych sztandarach. Nie wierzę niestety, aby udało się nam uniknąć tej fazy w przechodzeniu od dyktatury komunistycznej do stabilnej, zachodniej demokracji. Nie jest to jednak stwierdzenie jednoznacznie pesymistyczne. Populizm niekomunistyczny jest systemem znacznie mniej stabilnym od komunizmu. Zaplątany w wewnętrzne sprzeczności, pragnący pogodzić różne sprzeczne interesy grup społecznych, na których opiera swe rządy, skorumpowany i skompromitowany ustępuje miejsca na arenie politycznej innym reżymom. Zwykle nie są to jeszcze reżymy demokratyczne, lecz rozwój społeczeństwa i gospodarki wpływa stopniowo na demokratyzację rządów /nie odnosi się to niestety do komunizmu/. Przykład demokratyzacji Brazylii i Argentyny, co prawda jeszcze zbyt świeży, aby wyciągnąć daleko idące wnioski, niesie w sobie pewną dozę optymizmu.

Janusz NOWICKI

POPULISTYCZNE PROGRAMY OPOZYCJI

W poprzednim artykule staraliśmy się wykazać, że struktura społeczna, istniejąca w Polsce, typowa dla krajów nie w pełni rozwiniętych, popycha elity polityczne w kierunku populizmu. Przez populizm rozumiemy taką organizację społeczeństwa, która umożliwia wolną grę tak w sferze gospodarki /wolny rynek/, jak i w sferze polityki /demokracja oparta na mechanizmach wolnych wyborów/. Populizm przez demokrację rozumie sprawowanie władzy w interesie ludu /przy czym sama władza na ogół określa co jest w interesie ludu/, nie zaś wyłanianie władzy w oparciu o wolne wybory. Populistyczna organizacja społeczeństwa kładzie nacisk raczej na opiekę nad jednostką niż na jej

wolność, raczej na równość, niż gospodarczą efektywność, raczej na sprawiedliwość, niż na wydajność pracy. Populizm lubuje się w hasłach tyleż popularnych, co demagogicznych - pełne zatrudnienie, dobrobyt, bezpłatna opieka lekarska, także szkolnictwo. Eksploatuje wyższość moralną, a co za tym idzie polityczną klas pracujących i własnego narodu, aczkolwiek praktyczne przełożenie tych haseł prowadzi często do rezultatów odwrotnych. Populizm lubi też mieć wodza, najlepiej wywodzącego się z klasy pracującej, z ludu, uosabiającego lud, znajdującego się na wszystkim, tak jak na wszystkim zna się każdy "szary człowiek". Powyższe demagogiczne hasła, zwykle dość mętne, operujące nieostrymi kategoriami /np. "lud", "klasy pracujące", "sprawiedliwość"/ są popularne w społeczeństwach, które nie opanowały jeszcze sztuki samoorganizacji, demokracji, które są na niskim szczeblu rozwoju ekonomicznego, nie zapewniającym godziwego poziomu życia, a ogromna większość członków społeczeństwa wyłączona jest z aktywnego życia ekonomicznego. Dlaczego nie są popularne w społeczeństwach wysoko rozwiniętych? Powody są oczywiste. W stabilnych demokracjach ludzie są przyzwyczajeni do rozmaitych haseł politycznych i podchodzą do nich na ogół z przymrużeniem oka. Nie wierzą w cudowne recepty na uzdrowienie gospodarki, od polityków oczekują raczej stabilizacji niż cudów. Ponieważ duża część społeczeństwa tkwi w problemach gospodarczych, posiadając własne firmy lub w posiadaniu ich widząc drogę awansu społecznego, zdaje sobie doskonale sprawę z konsekwencji takich populistycznych decyzji jak ustawowe zagwarantowanie wysokich płac, zamrażanie cen, powszechne ubezpieczenia społeczne, nacjonalizacja gospodarki, itp. Mówiąc krótko, w społeczeństwie i gospodarce nie ma posunięć łatwych i tanich. Za wszystko trzeba płacić. Tę prostą prawdę znają ludzie w społeczeństwach rozwiniętych, natomiast w przedrozwiniętych skłonni są wierzyć czasami w cuda, a przede wszystkim w demagogiczne hasła. Żeby zdanie powyższe przybliżyć jeszcze bardziej do prawdy powiedzmy, że również społeczeństwa wysoko rozwinięte popadać mogą w szaleństwa w szczególnie kryzysowych sytuacjach i dostrzegać wyjście z kryzysu właśnie w demagogicznym populizmie. Najdobitniejszym tego przykładem były Niemcy 50 lat temu.

Komunizm operuje hasłami populistycznymi, przy czym w odróżnieniu od populizmów np. południowoamerykańskich przerodził się w totalitaryzm. System ten zdołał zwyciężyć a następnie ustabilizować się w kraju zacofanym, a w dodatku przeżywającym głęboki kryzys - w Rosji. Również większość krajów, w których po II wojnie światowej Sowieci zainstalowali swój system było w fazie przedrozwiniętej, choć niektóre z nich posiadały silną tradycję rządów demokratycznych. 40 lat komunizmu cofnęło, a w najlepszym razie zakonserwowało świadomość polityczną społeczeństw na poziomie przedrozwiniętym.

Ugrupowania polityczne, które zaczęły powstawać w końcu lat 70-tych nie mogły abstrahować od świadomości społeczeństwa, kształtowanej przez 40 lat przez komunistów. Miało to co najmniej dwa powody. Po pierwsze większość Polaków była /i chyba pozostała/ podatna przede wszystkim na hasła lansowane przez propagandę komunistyczną /np. sprawiedliwość, równość, wsłuchiwanie się w głos ludu/, zaś hasła inne /np. swoboda wszelkiej inicjatywy gospodarczej, wolna gra polityczna/ po prostu nie docierałyby. Po drugie - ludzie tworzący niezależne grupy polityczne sami byli dziećmi systemu i dlatego będąc nawet w opozycji do niego nie negowali przez długi czas jego hierarchii wartości. Atakowali realny socjalizm nie za utopijny program, ale za to, iż program ten nie jest realizowany wystarczająco konsekwentnie.

Kamieniem milowym w rozwoju niezależnych programów był Sierpień 80 i okres, który po nim nastąpił. Chwilowy sukces Niezależnych Związków Zawodowych sprawił, iż ogromna większość działaczy politycznych w związkach zawodowych zaczęła widzieć klucz do niezależności narodowej Polaków. Doświadczenia Solidarności, w końcu wcale nie jednoznacznie pozytywne, ukierunkowały niezależną myśl polityczną na jeden punkt. Solidarność była ruchem populistycznym i hasła, które wysuwała były w większości takowe. Zresztą populizmy krajów przedrozwiniętych zawsze stawiają związkom zawodowym centralne zadanie w organizacji społeczeństwa. Populizmy różnych ugrupowań powstających w opozycji podzielić można na kilka grup:

- populizm solidarnościowy,
- populizm KPN-owski,
- Populizmy lewicowe.*

Zanim przejdę do omawiania powyżej wymienionych pragnę uczynić uwagę, która wyda-

* istnieje także obecnie, naszym zdaniem mniej niebezpieczny, populizm "prawicowy" eksploatujący tęsknotę za wodzem oraz ciągoty narodowe zatrącające o szowinizm. Być może napiszemy o nim wkrótce.

Je mi się ważna dla zachowania właściwych proporcji. Otóż na obecnym etapie rozwoju myśli politycznej /to jest na etapie A.D. 1986/ programy polityczne są zwykle niewystarczająco sprecyzowane. Fakt ten poważnie utrudnia rzetelną analizę. Słabe sprecyzowanie przejawia się w postaci:

- stosowania nieostrych pojęć, wewnętrznych sprzecznościach między poszczególnymi punktami, nie obejmowaniu pewnych ważnych sfer życia społecznego;
- zmienności poglądów; trudno czasem przesądzać, czy jakiś punkt programu wynika z głębokich przekonań niszącego, czy też jest przypadkową, chwilową asocjacją myślową, która w następnej wersji programu zniknie lub zmieni swą wymowę o 180°;
- operowania symbolami, a nie argumentami politycznymi.

Powyższe przejawy słabego sprecyzowania programów są typowe dla wczesnej fazy rozwoju myśli politycznej. Nie należy więc nad tym nadmiernie ubolewać, trzeba natomiast mieć świadomość, że w miarę rozwoju pojawi się precyzja programów, znikną poglądy przypadkowe, symbolika ustąpi miejsca argumentom. Słabe sprecyzowanie programów sprzyja hasłom demagogicznym, a więc ogólnie populizmowi. Mając cały czas na uwadze powyższe zastrzeżenie przejdziemy do analizy najważniejszych poglądów i programów, wyrastających z ducha populizmu.

Populizmy solidarnościowe

Po Sierpniu, a przede wszystkim po wprowadzeniu stanu wojennego powstało wiele organizacji nawiązujących swymi nazwami, programami i symboliką do NSZZ "S". Organizacje te przez długi czas uważały się za kontynuację byłego związku. Uznawały też autoritet TTK i Przewodniczącego Związku. Trudno jednoznacznie odróżnić samodzielne organizacje polityczne, które wyrosły z tradycji "S" od organizacji, będących ogniwami Związku. Fakt ten uniemożliwia jednoznaczna interpretację programów. Inne bowiem cele stawia sobie związek, inne natomiast grupa polityczna. Tak więc populistyczne akcenty w programie związkowym są czymś naturalnym. Natomiast podobne sformułowania w programie politycznym budzą już wątpliwości. Nie można więc czynić zarzutów Lechowi Wałęsie za to, że przedstawia Związek, na którego czele stoi, jako najważniejszą instytucję, a nawet jako jedyny sposób na organizację społeczeństwa. Każdy ma prawo do reklamowania własnych wartości.

Inną jest natomiast sytuacja, gdy grupy polityczne w swych programach opisują Związek jako jedyną formę organizacji społeczeństwa w PRL, a także jako najważniejszą organizację przyszłej Polski Nienodległej. Różnica powyższa jest mniej więcej taka jak między poglądem o prawie do istnienia wolnych związków zawodowych, a poglądem o prawie do istnienia wyłącznie organizacji związkowych.

Populizmy solidarnościowe prześledzimy na dwóch przykładach. Inne programy populistyczne wychodzące ze środowisk solidarnościowych są zwykle podobne i do toku rozumowania niczego nowego by nie wniosły.

A/ Jan Lityński - "Solidarność - problemy, znaki zapytania, próby odpowiedzi".

Jan Lityński jest czołowym ideologiem i publicystą opozycji. Jego wpływ na programy powstające w środowisku warszawskiej "S" jest duży, dlatego powyższą pracę traktujemy jako ważny dokument, wyrażający poglądy dużej części tego środowiska. Pominie my tu rozważania o celach taktycznych opozycji, o sytuacji politycznej, itd. Oto natomiast zdanie, które zwróciło naszą uwagę: "Solidarność swym działaniem wyznacza kształt przyszłości znacznie głębiej niż jakiegokolwiek programy partyjne. Co więcej jest ona istotnym wzbogaceniem formuły demokracji parlamentarnej. Nie odrzucając jej próbuje odpowiedzieć na wyzwanie współczesności, zapobiec postępującej komercjalizacji i bezideowości życia społecznego, rozpadowi więzi społecznych. Jest więc propozycją nie tylko dla krajów Europy Wschodniej, lecz dla wszystkich".

Umysł dorosłego człowieka, wychowanego na marksizmie i przez lata w ten marksizm głęboko wierzącego jest ukształtowany, sądząc z powyższego cytatu, bardzo jednostronnie. Szuka utopii, którą uważa za coś bardziej realnego niż materialną rzeczywistość. Utopia ta może być różna. Z komunizmem nie wyszło; komunistyczna partia, która miała być awangardą proletariatu okazała się mafią, więc zwolennicy utopii szukają innego obiektu adoracji. W Polsce lat 80-tych znaleźli go w związku zawodowym. Zacytowane zdania Lityńskiego są wyznaniem wiary populisty. Demokracje zachodnie są ułomne, więc trzeba dodać im nową formę i nową ideę - Solidarność. Oczywiście, że solidarność /ta międzyludzka, przez małe "s"/ jest cnotą i wspaniałą wartością. Na tej solidarności oparte są więzi międzyludzkie, patriotyzm, więź narodowa. Tylko, że tego typu wartości co solidarność same w sobie nie wystarczają jako podstawa instytucji społecznych. Uczciwość na przykład też jest piękną cnotą, a przecież jej krzewienie nie wyklucza konieczności stosowania środków przymusu i skodyfikowanego prawa. O utopistach /zwolennicy populistycznych programów są albo utopistami, albo cynikami/ napisano tomy.

Dla porządku tylko przypomnę tragiczną prawidłowość, której zwykle podlegają. Wierzą w idealne społeczeństwo, które będą w stanie zbudować w przyszłości. Ta idea jest tak wspaniała, że społeczeństwo winno zapłacić za nią dowolną cenę. Ludzie w idealnym społeczeństwie winni być dobrzy, więc niedobrych trzeba eliminować. Wkrótce okazuje się, że niedobry są prawie wszyscy i stąd u zmęczonych nieustanną walką o ideał utopistów pojawia się przemożna chęć, by niedobre społeczeństwo rozwiązać, lub wyrzucić, a na jego miejsce powołać lub wyhodować inne. Solidarność jest piękną utopią. Problem w tym, jakimi środkami będzie się ją krzewiło. Czy przy pomocy reklam: "Bądź solidarny", czy przy pomocy prawa: "Kto nie jest solidarny podlega karze od lat...", czy przy pomocy bodźców materialnych: "Przewiduje się dodatek za solidarność w wysokości...". Solidarność jako wartość sama nie wystarczy dla zapewnienia stabilności i dobrobytu społeczeństwa. Tak więc nie to znaczenie słowa ma na myśli Lityński, ale po prostu organizację. Lityński nie ufa systemowi parlamentarnemu. Pisze co prawda, iż nie odrzuca go całkowicie, lecz prymat monostruktury "S" musi wrzucić snrowadzić system parlamentarny do pozycji fasadowych instytucji. Podobne zjawiska obserwujemy we wszystkich populizmach, np. w komunizmie, w faszystowskich Włoszech, w dyktaturach latynoamerykańskich, w większości krajów III świata. Zapewne Lityński wierzy, iż "S", nawet gdy całkowicie zdominuje społeczeństwo w Polsce Niepodległej, zachowa wewnętrzną demokrację. Po prostu zamiast wybierać władze państwowe, wybierac będziemy związkowe. Pogląd ten jest jednak fałszywy. Po pierwsze w żadnym kraju nie udało się takiej demokracji monopartyjnej osiągnąć. Monostruktura zawsze prowadzi do dyktatury. Tak zwana demokracja wewnątrzpartyjna jest po prostu niemożliwa. Mechanizm jest prosty. Organizacja o monopolistycznych aspiracjach musi stosować represje wobec konkurentów, inaczej nie zdobędzie i nie utrzyma monopolu. Ta sytuacja snychy zawsze system jednopartyjny w kierunku dyktatury.

Lityński chce przy pomocy Solidarności uzdrawiać cały świat. Nie rozumie, że w populistycznej organizacji, typowej dla społeczeństwa przedrozwiniętego, nie można szukać recepty na problemy krajów rozwiniętych. Zbliżone zresztą recepty przepisują zachodnim demokracjom komuniści, a dawniej faszyci i naziści. Wypada tylko mieć nadzieję, że kraje te nie skorzystają z nich. Populizm /w wersji opisywanej przez nas/ wiąże się niestety zwykle z dyktaturą. Demokracja, jak niegdyś zauważył Churchill jest bardzo złym systemem rządów, ale ze znanych najlepszym.

B/ Solidarność Walcząca. Program "SW" różni się znacznie od programów środowisk korowskich, które reprezentuje m.in. Lityński, pod względem propozycji taktycznych, oceny sytuacji bieżącej, itd. Natomiast wspólne są hasła populistyczne, wyrastające z tradycji Solidarności. Przy czym "SW" swymi strukturami, jednolitością programową znacznie bardziej przypomina partię polityczną niż jakiekolwiek ugrupowanie post-solidarnościowe. W swym populizmie idzie krok dalej, wysuwając już nie hasło Solidarności /przez małe lub duże "s"/, ale solidaryzmu, jako doktryny społecznej. W pełni zgodzimy się z oceną tej doktryny, przedstawioną przez B. Wildsteina w artykule "Mesjanizm i Solidarność" w 33 numerze "Kontaktu":

"Nie socjalizm, nie kapitalizm, ale solidaryzm mówi w manifestie Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki, jej twórca i przywódca. Co charakterystyczne w tym cytacie, to /obok podobieństw frazeologicznych do nienajciekawszych ruchów pierwszej połowy XX wieku/ fałszywa symetria socjalizmu i kapitalizmu, czyli konkretnej doktryny i formy naszej cywilizacji.

W porządkach K. Morawickiego nie znajdziemy specjalnego rozwinięcia tej zasady, ale podstawowy zrab świadomości mesjanistycznej zostaje sformułowany przekraczając zdecydowanie zły komunizm i niedoskonały kapitalizm - ofiarujemy światu nowy doskonały porządek: solidaryzm, który ma polegać na dziwnym melaniu gospodarki rynkowej i powszechnego poczucia jedności interesów.

Wiemy dzisiaj, że może trudno będzie dokonać syntezy tych dwóch jakości, natomiast jedność narodową /czy społeczną/ udało się dotąd osiągnąć w historii. To, że polegała ona na odebraniu głosu /a często po prostu na eliminacji/ inaczej myślących, to już inna sprawa. Teoretycy Solidarności Walczącej uważają, zdaje się jednak, że znaleźliśmy się na nowym etapie rozwoju ducha obiektywnego".

Populizm KPN-owski

KPN jest specyficzną dla Polski grupą polityczną. Ocenę programu tej partii utrudnia brak precyzji w sformułowaniach i skupianie uwagi na bieżącej taktyce, a nie na sprawach przyszłych. Niemniej KPN jest partią populistyczną, dla populizmu typowy jest w końcu brak precyzji. W swych hasłach bazuje na:

- potocznej świadomości ludzi wychowanych na propagandzie komunistycznej;
- potocznej świadomości historycznej - nawiązuje do sukcesów polskiego oręza, do martyrologii narodowej, wielkich postaci historycznych;

- mieć wodza, tak w historii, jak i współcześnie.

Sformułowania KPN-owskie na temat docelowego modelu są tak enigmatyczne, że absolutnie wszystkie tendencje polityczne mogą się znaleźć w ramach tej partii. Niektórzy uważają KPN za nacjonalistów, lecz w programach nie ma na to żadnego znaku. KPN używa często pojęcia "naród", lecz nie ma ono dla ideologii KPN-owskiej takiego znaczenia, jak dla neo-endeków, np. Polityki Polskiej. Wśród przywódców historycznych wybija się przede wszystkim postać Józefa Piłsudskiego, który był zdecydowanym antynacjonalistą. Bazowanie na potocznej świadomości i priorytet taktyki nad zasadami ideowymi czynią z KPN ruch populistyczny. Oto próbkę sformułowań przywódcy KPN Leszka Moczulskiego, który w tekście "Sytuacja", zamieszczonym w "Drodze" krytykuje władze komunistyczne w Polsce:

"Nie uznano prawa ludzi pracy do swobodnego zrzeszania się oraz jednostkowego i grupowego głoszenia własnych poglądów, - nawet całkowicie usiłuje się ich tego pozbawić. Nie zerwano z woluntarystyczną, rujnąjącą kraj i naród polityką gospodarczą. Nie obracowano, a tym bardziej nie wprowadzono w życie rzeczywistej reformy gospodarczej.

Nie rozwiązano życiowych problemów gospodarki rolnej.

Nie dopuszczono do stworzenia systemu rzeczywistego współuczestniczenia załóg w kierowaniu zakładem pracy.

Nie zmniejszono, a zwiększono stopę wyzysku zatrudnionych w gospodarce.

Nie zwiększono, a ograniczono zakres i rzeczywistą wartość świadczeń społecznych.

Nie polepszono, a bezwzględnie i względnie pogorszono warunki bytowania emerytów, rencistów oraz opieki nad matką i dzieckiem.

Nie przystąpiono nawet do rozwiązywania takich nabrzmiałych problemów społecznych jak budownictwo mieszkaniowe, opieka zdrowotna, powszechny dostęp do nauki, kultury, opieka społeczna".

Powyższy tekst mógłby śmiało znaleźć się w wypowiedzi /no, może po niewielkich skrótach/ bardziej odważnych delegatów na zbliżający się zjazd PZPR. Są to sformułowania żywcem wzięte z propagandy komunistycznej, co najwyżej odwrócone. KPN również oceniając bieżącą sytuację używa pojęć nieprecyzyjnych. Można je interpretować, jako wręcz ugodowe. Co ma bowiem oznaczać "rzeczywista reforma gospodarcza" w komunizmie. Moczulski o tym nie pisze, a przecież może to oznaczać bądź pogląd, że reforma w komunizmie jest możliwa /czyli formuła zbliżona do twierdzeń władz/, albo, że komunizm powinien zostać zreformowany, czyli zmieniony. Hasła KPN trafiają do mentalności tzw. "szarego człowieka" i dlatego ta partia może szybko zdobywać zwolenników. Pociąga ich jednak nie program, a frazeologia, ekspozycja symboliki /Polska Walcząca, Legiony/, teksty profetyczne /przewidujące rozwój przyszłej sytuacji na wszelkie możliwe sposoby/ liczne nieprecyzyjne deklaracje o przywiązaniu do wartości demokratycznych. Oto na przykład fragment deklaracji ideowej: "Podstawą powszechnego ustroju demokratycznego są niezbywalne prawa człowieka i obywatela, wzajemna tolerancja oraz poszanowanie praw innych ludzi. Powszechny ustrój demokratyczny wyraża się w formowaniu władz państwowych wyłącznie w oparciu o społeczny mandat zaufania oraz w działaniu tych władz w nieprzekraczalnych granicach danego mandatu i tak długo, jak długo mają zaufanie społeczne." Co to praktycznie znaczy? - nie wiadomo.

Być może KPN w warunkach swobodnego rozwoju będzie ewoluował w kierunku nowoczesnej, demokratycznej partii o sprecyzowanym profilu ideowym, być może rozpadnie się na kilka o różnej barwie /od lewicowych socjalistów, poprzez narodowców, na konserwatystach kończąc/. Wszystko to być może, sądząc po obecnych tekstach programowych. Ja jednak obowiązkowo się oddałem w pierwszych wolnych wyborach swój głos na KPN.

Populizm lewicowy

Wszystkie ugrupowania lewicowe mają programy bardziej lub mniej populistyczne. Lewica dąży bowiem zwykle do redystrybucji dochodu narodowego - zmniejszenia dochodów bogatych, a dofinansowania biednych /różny system podatkowy i opieki społecznej/, co jest zabiegiem typowym dla populizmu. Jeżeli te działania nie przekraczają pewnych granic nie muszą prowadzić do populistycznej dyktatury. Warunkiem tego jest jednak wystarczający poziom rozwoju gospodarczego. Programy, które w krajach rozwiniętych głosi socjaldemokracja, w krajach przedrozwiniętych prowadzą do niedemokratycznych form populizmu. Powyższą prawdę należy mieć na uwadze, rozważając lewicowe programy.

Elementy lewicowego populizmu łatwo zaobserwować zarówno w uprawianej publicystyce jak i w działalności programowej choćby takich ugrupowań jak grupa skupiona wokół pisma "ROBOTNIK", Organizacja "WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ", Ruch Polityczny "WYZWOLENIE". Zwłaszcza rozbudowany program RP "WYZWOLENIE" zawiera wiele typowych dla obecnego stadium rozwoju lewicowej myśli politycznej populistycznych elementów.

Program grupy "WYZWOLENIE" jest typowy dla obecnego stadium rozwoju niezależnej

myśli politycznej. Usiłuje on połączyć w sobie wszelkie popularne hasła. Przeważają wśród nich elementy lewicowe, dlatego zaliczam go do tego kierunku. Oto przykładowe tezy grupy "WYZWOLENIE":

- "Stosunki produkcji, dystrybucji dóbr oraz pracy powinno regulować przywrócenie wolności działań gospodarczych w oparciu o prawa rynku, a więc prawa popytu i podaży z domuszczeniem ograniczonej i kontrolowanej przez parlament interwencji państwa w przypadku recesji i kryzysów".
- "Jednym z zasadniczych celów polityki społecznej rządu powinno być rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. Powinny być zniesione wszelkie bariery i przeszkody w projektowaniu i budowie domów mieszkalnych, budownictwo powinno uzyskać wszelkie preferencje podatkowe i kredyty; należy wprowadzić pełną swobodę działania przedsiębiorstw budowlanych i przemysłu materiałów budowlanych".
- "Skutecznym środkiem ochrony interesów najniższej uposażonych grup ludności powinien być sporządzony przez rząd i zatwierdzony przez parlament tzw. "koszyk spożycia" obejmujący artykuły spożywcze i przemysłowe oraz opłaty na poziomie minimum socjalnego. Koszyk ten powinien być podstawą obliczania minimum płac i zasiłków. Oznacza to ochronę płac najniższych i interwencję władz państwa w przypadku zaniżania tych płac w dowolnym sektorze gospodarki".
- "System oświaty winien gwarantować bezpłatne wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe".
- "Polityka społeczna, wynikająca z zasady funkcji opiekuńczych państwa, będzie obejmować system zasiłków w przypadku braku pracy, pomoc materialną dla rodzin wielodzietnych, system godziwych emerytur i rent oraz wszelką pomoc innego rodzaju w przypadkach niezwiązanych problemów materialnych".

Niestety "WYZWOLENIE" nie zastanawia się nad tym skąd weźmie się fundusze na te wszystkie dobrodziejstwa. Chyba, że poważnie potraktowało radę z przedwojennego kabaretu - "Jak uczynić wszystkich bogatymi? - Wydrukować dużo pieniędzy i wszystkim rozdać".

Oczywiście, wszystkie partie, które nie są przy władzy obiecują społeczeństwu ogromne korzyści, w przypadku dojścia do władzy. Nadmiernie rozbudowany program opieki społecznej wymagał jednak będzie nadmiernej interwencji państwa, wzrostu podatków i tym samym negatywnie odbije się na zdrowiu gospodarki. Warto o tym pamiętać, gdy składa się nadmierne obietnice, lub gdy się te obietnice przyjmuje.

Na początku 1986 roku nie stoimy jeszcze niestety w przededniu wolnych wyborów. Tymczasem czytając programy wielu ugrupowań ma się wrażenie, że chcą one zdobywać właśnie przyszłych wyborców, wysuwając hasła populistyczne. Nie jest to właściwa droga. Nadmiar "popularnych" haseł, zwłaszcza na obecnym etapie nie sprzyja edukacji politycznej i ekonomicznej społeczeństwa, umacnia w nim poglądy populistyczne i utopijne. Nie ma sensu rywalizować z komunistami w wysuwaniu populistycznych haseł. Zostawmy je towarzyszom z KC, a sami zastanawiamy się jak stworzyć nowoczesną demokrację opartą na zasadach demokratycznego kapitalizmu.

Janusz NOWICKI

LIBERALIZM I KOŚCIÓŁ

Kiedy cztery lata temu - w styczniu 1982 roku - zaczęliśmy wydawać miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ", określiliśmy się jako ugrupowanie liberalno-demokratyczne. Zdawaliśmy sobie wówczas sprawę, że ten termin polityczny praktycznie nie posiada odniesienia w świadomości politycznej Polaków. Na przestrzeni dziejów ugrupowania liberalne tak prężnie rozwijające się w krajach Europy Zachodniej, w naszym kraju nie miały większych szans powstania. Zdecydował o tym zwłaszcza wiek XIX, tj. okres wielkich przemian politycznych we Francji, Anglii, Prusach czy Austrii. Polska, będąca w dużej swojej przedrozbiorowej części inkorporowana do Rosji nie mogła wytworzyć w autorytarnym państwie zaborczym liberalnych prądów politycznych. Poza tym Królestwo Polskie przechodziło wówczas proces wstępnej industrializacji, warszwa producentów przemysłowych dopiero się tworzyła, nie było więc liberalnego lobby w życiu gospodarczym. Należy pamiętać, że XIX-wieczne pojmowanie liberalizmu znacznie różni się od tego, co dziś rozumiemy pod tym pojęciem. Wówczas dotyczyło ono w zasadzie życia gospodarczego, propagując wolnokonkurencyjne stosunki produkcji, a rolę państwa sprowadzało do zadań stróża nocnego gwarantującego jedynie porządek wewnętrzny i zabezpieczenie zewnętrzne obywateli. Wolność jednostki, naczelną wartość współczesnej myśli liberalnej, w pierwszej połowie XIX wieku traktowana była przede

wszystkim jako wolność gospodarowania, czyli nieskrępowanej inicjatywy w dziedzinie inwestowania i mnożenia zysków. Liberalizm w Europie Zachodniej stał się podłożem powstania i funkcjonowania najbardziej dzikiego /grynderskiego/ kapitalizmu. Dopiero znacznie później zaczęto tam wprowadzać liberalne zasady w dziedzinie prawodawstwa, związków zawodowych, układów pracy, prasy i informacji. Liberalizm, swoimi korzeniami sięgający do myśli oświecenia, był laickim nurtem politycznym, jeżeli nie wrogo nastawionym do religii, to w najlepszym przypadku neutralnym wobec instytucji Kościoła. Tak było w Zachodniej Europie. W XIX-wiecznej Polsce, o silnym ludowym katolicyzmie, traktowanym przez społeczeństwo jako ostoję tożsamości narodowej, wszelkie doktryny polityczne, zwalczające religię nie miały szans rozwoju. Rozumieli to socjaliści, dobrze o tym wiedzieli, zwłaszcza w późniejszym okresie, politycy spod znaku narodowej demokracji, akcentując w swoich programach rolę Kościoła w polskim życiu społecznym. Po powstaniu II Rzeczypospolitej koncepcja liberalnych stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych nie odegrała większej roli w myśleniu i praktyce politycznej Polaków. Tak więc dopiero teraz, w 150 lat po zrodzeniu się tej doktryny na Zachodzie, polska myśl polityczna zaczyna jakby nadganiać wiekowe zaległości.

Każdy kraj ma swoją specyfikę, każdy kraj ma swoje uwarunkowania historyczne i swoje dziedzictwo przeszłości. Takim krajem jest również Polska. Środowisko zgrupowane wokół miesięcznika "NIEPODLEGŁOŚĆ" zdaje sobie w pełni sprawę z tej specyfiki. Pragniemy więc rozwijać myśl liberalno-demokratyczną czerpiąc zarówno z historii, jak i ze współczesności, nie zapominając równocześnie w jakim kraju żyjemy, jakie są żywotne interesy społeczeństwa i narodu polskiego. W naszych "ZASOŻENIACH PROGRAMOWYCH" wyszliśmy od pojęcia wolności jednostki rozumianej w sensie pozytywnym jako brak przymusu. W praktyce ustrojowej powinno to znaczyć jedynie tyle, że wszystko jest dozwolone, co nie jest wyraźnie zabronione. Nie głosimy anarchii, ani bezprawia, sprzeciwiamy się jedynie ograniczeniu praw i trybutów jednostki, w imię zapewnienia się nad nią wszechwładnej kontroli przez państwo. Wolność jednostki musi być jednak podporządkowana systemowi prawnemu opartemu na zasadach poszanowania godności i wolności ludzkiej i respektującego prawa jednostki do wyboru własnej indywidualnej drogi życiowej w dziedzinie polityki, kultury i życia gospodarczego. Uznajemy zasadę rządów większości, przy pełnym poszanowaniu praw mniejszości politycznej. I wreszcie przypomnijmy, w dziedzinie gospodarczej jesteśmy zwolennikami pełnego systemu rynkowego regulowanego przez prawodawstwa ogólne i prawa gospodarcze. Nie jesteśmy zwolennikami państwa słabego, państwa które nie byłoby w stanie podjąć żadnej inicjatywy ustawodawczej, a tym bardziej wyegzekwować spełnianie obowiązków przez obywateli. Nie możemy się jednak zgodzić z istnieniem omnipotentnego państwa wnikającego i regulującego każdy przejaw życia społecznego obywateli. Rola państwa musi być sprowadzona do czuwania nad bezpieczeństwem obywateli, obroną przed agresorem zewnętrznym, prowadzeniem polityki zagranicznej, egzekwowaniem ustanowionych praw i pomocy w rozwiązywaniu problemów, które przekraczają możliwości poszczególnych obywateli i grup społecznych. Pisaliśmy o tym wielokrotnie, a przypominamy tu po to, aby przejść do bardziej szczegółowego zagadnienia, a mianowicie do roli religii i Kościoła w koncepcji politycznej naszego ugrupowania.

Liberalizm jest nurtem laickim, takim przynajmniej był w ciągu swojej historii w krajach Europy Zachodniej. Jego stosunek do Kościoła był jednoznaczny. Głosił rozdział Kościoła od państwa, a sprawy wiary pozostawiał prywatnej decyzji obywateli. Tym różnił się od konserwatywnej myśli politycznej. Konserwatyści - zwolennicy tradycji, uznanej i sprawdzonej w historii skali wartości społecznych, widzieli religię jako regulator politycznych i społecznych zachowań obywateli. Wprowadzicie w dzisiejszej Europie Zachodniej rządzące partie chadeckie /Niemcy Zachodnie, Włochy/, czy brytyjscy konserwatyści traktują alians z Kościołem jako ornamentykę ideologii prawicowej, to jednak politycy tych formacji ideowych akcentują swój związek z wartościami jakie niesie z sobą chrześcijaństwo. Są to partie typowo prawicowo-liberalne, a ich sposób rozumienia zjawisk politycznych i społecznych wywodzi się wprost od liberałów i konserwatystów. W naszym kraju, z przyczyn historycznych, a także zdarzeń ostatniego 40-lecia, narodowa świadomość Polaków jest bardzo mocno związana z istnieniem i działalnością Kościoła Katolickiego. Polacy traktowali w przeszłości i traktują obecnie Kościół jako instytucję broniącą osobowych praw jednostki do wolności i podmiotowości. Obrona tych praw, którą polski Kościół podejmuje niemal bez przerwy, wynika bardziej z historycznej roli Kościoła, niż z ewangelicznej i nauczycielskiej roli tej instytucji. Kościół głosząc na codzień miłość bliźniego i wartość osoby ludzkiej jako bytu stworzonego przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, nie może pozostać głuchy i ślepy na łamanie tej godności przez ludzi dysponujących władzą i siłą.

Kościół broni praw obywatelskich i ludzkich nie tylko zresztą w Polsce, lecz wszędzie tam, gdzie one są zagrożone. Robi to narażając się na represje łamiącego te zasady państwa, a czyni to z racji nie mających wiele wspólnego z żadnym ustrojem politycznym. Kościół jest instytucją ponadustrojową i nie wiąże się z reguły z żadnym ziemskim sposobem sprawowania rządów. W naszym kraju dochodzi do tego jeszcze jeden czynnik - organiczne związanie Kościoła z narodem i służenie temu narodowi, nie tylko w aspekcie niesienia wiary, lecz i zwykłej ziemskiej nadziei w trudnych dziejowych sytuacjach. Kościół ponad 200 lat temu przyjął tę rolę i sprawuje ją niemal bez przerwy do dnia dzisiejszego. Naród, który nie ma własnej reprezentacji politycznej, który nie posiada własnej władzy świeckiej, aby istnieć musi jednak coś mieć. Polacy mają Kościół Katolicki. I tego elementu w naszym życiu społecznym nie można nie doceniać, zwłaszcza wtedy, jeżeli zamierza się prowadzić jakąkolwiek politykę.

Rolę i zadania Kościoła Katolickiego w Polsce nasze ugrupowanie w pełni docenia. To przekonanie nie wynika z konieczności tj. suchej analizy tego, co Polacy myślą i z czym są autentycznie związane, lecz z systemu wartości, które uznajemy za własne. Przyjmujemy katolicki system wartości nie tylko dlatego, że przyjmuje go większość społeczeństwa, lecz przede wszystkim dlatego, że uważamy go za najbardziej humanitarny ze wszystkich nam znanych. Poza tym przeważnie sami indywidualnie należymy do wielkiej wspólnoty ludzi tworzących ten Kościół - żyjemy w kręgu oddziaływania jego nauki. Dlatego też w wolnej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej upatrujemy dla Kościoła ważną społeczną rolę wychowawczą społeczeństwa w duchu sprawdzonych wartości wprowadzających się z nurtu tradycji i współczesności chrześcijaństwa. Stoimy jednak na stanowisku rozdziału Kościoła i państwa z równoczesnym zagwarantowaniem Kościołowi wszelkich praw potrzebnych do pełnienia jego misji religijnej, jak i praw społecznych i politycznych. Kościół tu na ziemi jest instytucją również ziemską, jako taki powinien mieć prawo do działań politycznych, gdyż będzie funkcjonował w państwie, które zakłada istnienie pluralizmu w dziedzinie ideologii i praktyki politycznej. Liberalizm to wolność dla wszystkich ograniczona jedynie prawem ustanowionym przez wybranych w demokratycznych wyborach przedstawicieli społeczeństwa polskiego.

Głoszony przez nas liberalizm jest liberalizmem dwudziestowiecznym wywodzącym się czasami bezpośrednio z katolickiej nauki społecznej. Wprawdzie nie chcemy państwa ideologicznego, na zasadzie czyja władza - tego religia, lecz państwo ateistyczne jest naszym wrogiem. Wolność społeczna jednostki, poszanowanie jej ludzkiej godności, swobodny wybór poglądów politycznych, inicjatywa w dziedzinie gospodarczej to tezy społeczne wywodzące się z encyklik kolejnych papieży. Również i Jan Paweł II akcentuje bardzo mocno te wartości, krytykując publicznie łamanie sumień, represje wobec wierzących, czy narzucanie siłą ustroju politycznego. Kościół stoi na stanowisku wolności wszystkich narodów, poszanowania dziedzictwa kulturowego, swobód religijnych i jednostkowej wolności człowieka. Za tym wszystkim i my opowiadamy się nie zawsze zresztą akcentując swój związek z nauczaniem Kościoła. Kościół w swojej myśli społecznej opowiada się za ograniczeniem państwa do roli pomocnika, formułując słynną zasadę pomocniczości. Zakłada ono świadczenie pomocy przez państwa w sytuacjach przekraczających możliwość jednostki lub większego zespołu ludzkiego. Natomiast bezpośrednia ingerencja państwa w życie społeczne i osobiste obywateli jest wstępem do wprowadzenia dyktatorskich metod rządzenia, czyli uzależnienia jednostki od woli rządzącej grupy. W filozoficznym pojmowaniu człowieka przez Kościół, stoi on na stanowisku personalizmu chrześcijańskiego. Całe życie społeczne zasadza się więc na istnieniu wolnej jednostki, posiadającej wolną wolę i rozum - ich użycie zależy wyłącznie od jednostki. Mogą być one wykorzystane dla dobra własnego i społeczności, mogą być również inaczej spożytkowane. Zależy to wyłącznie od człowieka, a nie od innych struktur regulujących jego zbiorowe życie. Personalizm zakłada w porządku doczesnym wolność i możliwość wyboru. To człowiek kreuje życie społeczne, a nie zbiorowości kształtują człowieka. Liberalowie również stawiają jednostkę na czele porządku społecznego, traktując ją jako wartość samą w sobie. To jednostka kierująca się zasadami i ograniczona liberalnym prawem ma wykazywać inicjatywę i czynić sobie ziemię poddaną. Również i prawo regulujące życie społeczne musi opierać się na trwałych zasadach. Tymi zasadami powinien być DEKALOG - jako najwyższa moralna konstytucja człowieka. Prawo nie oparte na moralności i prawach naturalnych staje się z czasem bezprawiem skierowanym przeciw człowiekowi. Tak więc dwudziestowieczny liberalizm ma swoje mocne korzenie chrześcijańskie zarówno w teorii jak i praktyce politycznej. Z nauki Kościoła muszą czernąć wszelkie wolnościowe teorie społeczno-polityczne jeśli mają pozostać orędownikami wolności, prawdy i godności człowieka.

I tak na zakończenie nasuwa się jedna refleksja. Publikując ponad rok temu artykuł

"Liberalizm - polityczna myśl wolności", stwierdziliśmy w zakończeniu, że na obecnym etapie rozwoju myśli politycznej następuje stopniowe zbliżenie ideologicznych założeń dwóch nurtów politycznych - tradycyjnego konserwatyizmu i współczesnego liberalizmu. W zasadzie można już nawet mówić o powolnym, ale konsekwentnym zacieraniu różnic. Połączenie tradycjonalizmu w skali wartości ogólnoludzkich i postępu w sferze rozwoju politycznego i gospodarczego zrodziło polityczną myśl, zwaną powszechnie neokonserwatyżmem.

Europejski XIX-wieczny liberalizm, laicki w stosunku do religii i wiary oraz krótkowo niechętny państwu i wszelkim instytucjom z nim związanym, w niewielkim tylko stopniu przypomina swój XX-wieczny odpowiednik. Współczesny liberalizm nie zapomina nigdy o wolności jako naczelnej zasadzie kreującej stosunki społeczne, ani o chrześcijańskiej skali wartości, która musi leżeć u podstaw każdej koncepcji wolnościowej. Tak jak na świecie w pół drogi spotyka się konserwatyzm i liberalizm, tak w Polsce następuje spotkanie społecznej myśli Kościoła Katolickiego i liberalnej myśli politycznej i gospodarczej. Sądzę, że na trwałe, z pożytkiem dla obydwu stron i dla społeczeństwa.

Władysław WYZNAMCA

W P O S Z U K I W A N I U P P Z Y M I E R Z A
CZESI NIE WIDZĄ WYJŚCIA

przedruk: "KONTAKT" nr 6, 1985, czerwiec '85, str.56-58

Kontakt: Czym się Pan zajmuje jako czeski działacz polityczny na emigracji?

Aleks Tomsky: Przede wszystkim wydaję nismo "Rozmluvy" /"Rozmowy"/ oraz kieruję Wydawnictwem, które przy nim powstało i nosi tę samą nazwę. Obie inicjatywy są ściśle związane z opozycją w Czechosłowacji i próbują ożywić na ile jest to możliwe, zaspokajając jej potrzeby, a zwłaszcza potrzeby opozycji katolickiej.

K.: Czy oznacza to, że "Rozmluvy" są pismem katolickim?

A.T.: Są one raczej czasopismem o kierunku katolickim, tzn. w jakiś sposób próbują odzwierciedlać zainteresowanie religią powstałe na nowo wśród inteligencji/"Rozmluvy" są bowiem dość elitarne, jeżeli idzie o krąg odbiorców/. Z drugiej zaś strony starają się zaspokajać potrzeby ewangelizacyjne bardzo silnego Kościoła podziemnego w Czechosłowacji. Jest to zarówno pismo literacko-filozoficzne, jak i apologetyczne. Czechosłowacja nie jest krajem katolickim i religia stanowi tam w pewnym sensie coś nowego, zwłaszcza teraz, w sytuacji lat 70-tych i 80-tych, kiedy inteligencja zaczęła zwracać baczną uwagę na religię interesując się nią w sensie abstrakcyjno-filozoficznym.

Sądzę, że najlepszym narzędziem ewangelizacji jest w obecnej chwili literatura. W okresie międzywojennym istniała w Czechosłowacji bardzo silna grupa pisarzy katolickich, którzy znaleźli się na uboczu życia intelektualnego i w opozycji do polityki tzw. Zamku prezydenta T.G.Masaryka oraz w opozycji wobec lewicującej inteligencji czeskiej, która tworzyła główny nurt czeskiej kultury przed wojną. Owa, będąca w mniejszości opozycja katolicka pozostawiła po sobie jeden z najpiękniejszych dorobków literackich. Mogła ona dojść do głosu jednak dopiero w latach 70-tych, ponieważ w porównaniu z latami 60-tymi w samizdacie nie ma cenzury. Jest to wielka literatura XX wieku, powiedziałbym nawet, że największa. Ten nurt literatury przedwojennej kontynuowany od początku lat 50-tych znajduje teraz wielki rezonans wśród młodzieży i inteligencji czeskiej, która dziś cała znalazła się w opozycji do systemu.

Poza tym "Rozmluvy" są jedynym wyraźnie prawicowym poważnym pismem czeskim ukazującym się na emigracji, konsekwentnie antytotalitarnym, ponieważ zwalcza wszelkie idee socjalistyczne jako takie.

K.: W czym się wyraża katolickość "Rozmluv"? Może być przecież pismo prawicowe i antytotalitarne, które nie będzie jednocześnie katolickie. Czy oznacza to, że tematyka katolicka w sensie filozoficznym gości na łamach "Rozmluv"?

A.T.: Można tak powiedzieć, choć problem jest bardziej złożony, gdyż redakcja, poza jednym jej pracownikiem składa się z katolików i to przeważnie konwertytów.

Jestem także konwertytą, jak wszyscy członkowie redakcji poza Gruszą. Jest to typowe zjawisko czeskie.

W Czechach, w latach 50-tych Kościół został prawie całkowicie zlikwidowany i dziś większość jego /tzn. większość Kościoła podziemnego/ aktywnych członków bardzo często wywodzi się z rodzin marksistowskich, a więc jest konwertytami. Dlatego też dla nas klęska życia kulturalnego i klęska polityczna w dzisiejszej Czechosłowacji bardzo ściśle wiąże się z problemem religii. Katolicyzm w Czechosłowacji jest nastawiony najbardziej antykomunistycznie i w rzeczywistości stanowi jedyną siłę w opozycji.

Ale wróćmy do spraw ważniejszych. Dlaczego wydaje pismo katolickie?

Katolicyzm w Czechosłowacji reprezentuje myślenie bez złudzeń. Dlatego, że cały ten spór, cała dyskusja na temat narodowej tożsamości jest równie problemem religijnym, ponieważ chodzi o kraj zsekularyzowany, prześladowający katolików, w którym Kościół ma olbrzymi kapitał cierpienia i wielką wagę dzisiaj, gdzie w jakimś sensie reprezentuje on sobą państwowość. Kardynał Tomaszek w oczach prostych ludzi, nawet niekatolików, uosabia tysiącletnią tradycję, ciągłość historyczną i symbol oporu czło-wieka, uznawanego jednak przez totalitarne państwo. Następnego Prymasa Czech i Moraw po Jego śmierci już nie będzie - jest to prosta konsekwencja tego, co powiedziałem wyżej. Tradycyjny antyklerykalizm czeski po prostu znikł z powierzchni ziemi, istnieje natomiast wielkie zainteresowanie problematyką religijną. Jeśli czyta Pan jakie-kolwiek publikacje katolickie z Czechosłowacji, to z definicji są one antytotalitarne. Jeżeli natomiast czyta Pan teksty Prymasa Polski, to nie są one takie, i nie chodzi tu przecież o kolaborację. W Czechach kolaborantów mamy nawet wśród biskupów, ale nie są oni ważni, ich nikt nie słucha, zaś Glemp reprezentuje przynajmniej pewną tradycję endecką.

K.: Ale katolicy nadal znajdują się w mniejszości w społeczeństwie czeskim?

A.T.: Oczywiście, tak samo jak w zdecydowanej mniejszości jest aktywna opozycja w Czechosłowacji i dopiero wśród niej Kościół stanowi grupę największą i najważniejszą.

K.: Dlaczego Pana zdaniem w Czechach udało się zniszczyć Kościół katolicki, a na Słowacji komunistom nie powiodło się to przedsięwzięcie?

A.T.: To bardzo proste; w Czechach i na Morawach odrodzenie narodowe w XIX wieku związane było z ideologią protestancką, ponieważ rządzącą niemiecką dynastią Habsburgów była katolicka i dążenia narodowe rozwijały się w opozycji do niej. Zwłaszcza na Morawach katolicyzm stanowił element umiarkowany, który walczył o niepodległość państwową. Katolicy zostali w pewnym sensie zdyskredytowani i ruch narodowy XIX wieku połączył się z ideą protestantyzmu, choć protestanci stanowili znikomą mniejszość, ponieważ jednak większość Czechów była katolikami. To taki paradoks historii.

Połączenie nacjonalizmu i w pewnym sensie pseudoreligijnej, bo nacjonalistycznej ideologii protestanckiej spowodowało upadek Kościoła katolickiego. Bycie katolikiem stało się w pewnym sensie żenujące. Słowacja natomiast pozostała katolicka, podobnie jak Polska. Nacjonalizm słowacki wyrażał się później bardzo ostro w formie katolickiej przeciwko Czechom, po wspólnych doświadczeniach...

K.: Ale przecież Węgrzy też byli katolikami, a więc Słowacy powinni teoretycznie reagować tak samo ostro na katolicyzm jak Czesi?

A.T.: Niezupełnie.

K.: Oczywiście byli wśród Węgrów protestanci, ale dlaczego tak się stało, że narodowy ruch słowacki nie poszedł też po takiej linii: skoro Węgrzy są w większości katolikami - to my będziemy protestantami. Czy katolicy w Czechach odgrywali rolę czynnika germanizacyjnego?

A.T.: Na pewno nie, ale katolicy, zresztą podobnie jak większość narodu, ustosunkowani byli reformistycznie do monarchii austriacko-węgierskiej. Tak się złożyło, że w XIX wieku niektórzy główni działacze renesansu narodowego byli protestantami i odwoływali się do tradycji husyckich, które oczywiście nie istniały - to była historyczna fikcja.

K.: To był narodowy mit, podobnie jak u Słowaków mitem była tradycja wielkomorawska, a u Polaków narodowy mesjanizm.

A.T.: Tak, to był mit, który pod koniec XVIII wieku służył idei formowania się narodu czeskiego, niewątpliwie zagrożonego przez germanizację. A katolicy stanowili ugodową część społeczeństwa, która uważała, że z Austrią trzeba się dogadać, nawet po wprowadzeniu w 1867 roku dualizmu austriacko-węgierskiego. Sam Masaryk jeszcze na początku I wojny światowej sądził, że potrzebna jest reforma istniejącego systemu, nie zaś jego obalenie: federalizacja Austrii, a nie niepodległość Czech. Zmiana poglądów nastąpiła dopiero w czasie wojny. Tak się złożyło, że protestancki nacjona-

lizm stał się u nas przodującą ideą XIX wieku, zwłaszcza u jego sąhyłku i w ten sposób osłabił pozycję katolicyzmu. Proces ten posunął się tak daleko, że w 1925 roku doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Watykanem i nowo powstałą Czechosłowacją.

Literatura katolicka, która była czynnikiem politycznym, znalazła się w bardzo ostrej opozycji przede wszystkim wobec sekularyzacyjnego nurtu I Republiki. Masaryk urodził się w rodzinie katolickiej, ale z przyczyn ideowych przeszedł na protestantyzm i ściśle związał się ze schizmatycznym Kościołem Czechosłowackim. Myślę ponadto, że głównym czynnikiem był ruch antykatolicki w Niemczech, gdyż Czechy znajdowały się zawsze w zasięgu oddziaływania kultury niemieckiej. Tam zaś pod koniec XIX wieku powstał ruch pod nazwą "Los mit Rom Bewegung" - "Ruch na rzecz zerwania z Rzymem". "Zerwać z Rzymem" stało się także hasłem nacjonalistów czeskich. W tym momencie doszło do głosu nastawienie antykatolickie interpretowane jako postępowe.

Głównym nurtem literatury czeskiej poza Masarykiem i Zamkiem był prąd marksistowski, lewicujący, który został oczywiście zdyskredytowany w czasach komunistycznych; nie tylko dlatego, iż był lewicujący, gdyż był jednak też niezależny, była to lewica spontaniczna, nie zaś oficjalna, ale uległ on dyskredytacji, ponieważ jego protagoniści w latach 50-tych stali się czynnikiem kultury państwowej - pisali poematy na cześć Stalina itp. Dziś marksizm jest skompromitowany i wszyscy wiemy dlaczego. W tej sytuacji dyskredytowana jest także przedwojenna literatura lewicująca. Pozostaje zatem literatura katolicka jako opozycyjna i teraz, kiedy dochodzi do odrodzenia Kościoła katolickiego, staje się ona powoli głównym nurtem życia narodowego. "Rozmowy" są jedynym pismem emigracyjnym, które nawiązuje do tej tradycji świadomie i stara się ją kontynuować.

K.: U nas niektórzy twórcy, którzy pisali w okresie stalinowskim peany na cześć "Słoneczka ludzkości", zmienili poglądy, a nawet tworzyli opozycję i przejęli w pewnej mierze jej duchowe kierownictwo. Niektórzy ludzie zajmujący pierwszoplanowe miejsce w okresie stalinowskim pozostali w pierwszym szeregu tworzącej się opozycji.

A.T.: W Czechosłowacji ludzie, którzy w 68 roku przejęli kierownictwo partii, znajdowali się pod wpływem pisarzy, byłych komunistów, zwłaszcza młodych komunistów okresu stalinowskiego. Przegrali i są zdyskredytowani dlatego, że w czasie najazdu nie bronili państwowości czzechosłowackiej tylko ideę socjalizmu /podkr. - A.T./ I w tym tkwi duża różnica. Po Marcu w Polsce też oczywiście w pewnym sensie przegrali, ale wyjechali na Zachód i stanowią ciągle bardzo ważny nurt opozycji. Mam na myśli takich ludzi jak Brus, Kołakowski, A. Smolar i in. 1/ W Czechosłowacji ponieśli oni całkowitą klęskę. Poza tym problem czeski jest całkowicie inny, dlatego że władza komunistyczna została w Polsce narzucona, a w Czechosłowacji niezupełnie; w wolnych wyborach głosowano jednak na partię komunistyczną pozostającą w koalicji z socjalistami /sami komuniści uzyskali 38%, a socjaliści 8% głosów/. 2/ Dlatego kwestia czeska podobna jest troszeczkę do rosyjskiej, choć oczywiście niezupełnie, gdyż działo się to w oieniu wielkiego i zwycięskiego mocarstwa.

Po tym jak w latach 50-tych Kościół został niemal doszczętnie zlikwidowany, komunistyczni reformiści odgrywali pierwszorzędną rolę w latach 60-tych i nie dopuszczali do głosu katolików i katolickiej literatury, która dopiero w czasach samizdatu i dzięki niemu zajęła należne sobie miejsce. Doszło bowiem do konkurencji, gdyż to co ważne i dobre dostaje się samo w obieg przepisywanego na maszynach samizdatu.

K.: Dlaczego komuniści mieli takie poparcie w Czechach? Czy dlatego, że zabrakło Kościoła katolickiego?

A.T.: Niewątpliwie tak, ale jak już powiedziałem wiąże się to ze sprawą renesansu narodowego. W XIX wieku doszło do wielkiej sekularyzacji Czech, dlatego że idea państwowości czeskiej połączyła się z protestantyzmem, oczywiście jedynie w sensie abstrakcyjnym. Protestanci stanowili znikomą grupę; dziś główny nurt Kościoła protestanckiego w Czechach liczy zaledwie 242 tys. członków. Tak samo było, rzecz jasna, przed wojną, ale związanie się protestantyzmu z patriotyzmem zadziało bardzo negatywnie w stosunku do Kościoła katolickiego, podobnie jak zjawisko "Polaka - katolika" umacniało opór Polaków przeciwko reżymowi komunistycznemu.

1/ Polscy "reformiści" odeszli od partii szybciej i dalej, już bowiem w 1968 roku występowali z niezależnych pozycji, a następnie w ogóle zerwali z uprzednio głoszonymi koncepcjami - red.

2/ W Czechach komuniści uzyskali w maju 1946 r. 40,2%, zaś komunizujący socjaldemokraci Fierlingera - partia działająca tylko na terenie Czech - 15,58%, na Słowacji komuniści otrzymali 30,3% co w sumie dało im 38% i 116 miejsc w 300-osobowym parlamencie, dalsze 37 miejsc przypadło pozostającym z nimi w sojuszu socjaldemokratom.

Nasz naród jest bardzo zsekularyzowany, a w takim społeczeństwie pseudoreligia socjalistyczna jaką stanowi marksizm, odgrywa ogromną rolę, gdyż zastępuje wiarę transcendentną. Jest świecką odmianą gnostycyzmu, obiecuje raj na ziemi i ciągłe ulepszanie warunków społecznych dzięki działaniom państwa. Ta wiara jest bardzo typowa dla Zachodu dziś i była charakterystyczna dla społeczeństwa czeskiego przed wojną.

K.: A więc mamy kolejny paradoks: jedynty kraj demokratyczny w międzywojennej Europie Środkowej, w której kryzys parlamentaryzmu doprowadził do wzrostu tendencji autorytarnych, zakończył jako kraj komunistyczny z własnej woli.

A.T.: Sekularyzacja I Republiki bardzo przyczyniła się do tego, że w życiu intelektualnym górowała myśl komunistyczna i socjalistyczna, podobnie jak we Francji i w innych krajach zachodnich dzisiaj. Z drugiej strony zaś złożyły się na to: zdrada Zachodu, gdyż tak patrzyli Czesi na Monachium 1938 r. oraz sam fakt "wyzwolenia" Czechosłowacji przez armię sowiecką. Pamiętajmy, że Czesi nie mieli ani wspólnych granic, ani kontaktów z ZSRR, brakowało im jednak polskich doświadczeń.

K.: Doświadczenia mieli, przecież wystarczy przypomnieć historię Korpusu Czeskiego, któremu bolszewicy chcieli uniemożliwić powrót z bronią w ręku do Czechosłowacji w 1918 roku i próba jego rozbrojenia doprowadziła do bardzo ostrych walk, w wyniku których Korpus stanął po stronie sił antybolszewickich w wojnie domowej. 3/. Bolszewicy wydali rozkaz rozstrzelania każdego Czecha z bronią w ręku.

A.T. Pewne doświadczenia istniały, np. wymieniłbym zlikwidowanie korpusu czeskiego pod Duklą w 1944 roku, do czego doszło ponieważ Stalin nie chciał, aby ludzie ci dotarli do Czechosłowacji, wysłał ich więc do bezsensownej walki. Ale nie były one ogólnymi doświadczeniami narodu i nie przeniknęły do jego świadomości. Sytuacja powojenna powstała w wyniku oddziaływania trzech elementów: totalnego rozczarowania do Zachodu, który zdradził, olbrzymiej demoralizacji społeczeństwa w czasie okupacji niemieckiej, a później zrozumienia, iż czynnikiem głównym będą jednak Sowiety, które zostały przedstawione przez partie lewicowe nie tylko jako kraj zwycięski, ale także wyzwolający Czechosłowację, podczas gdy Zachód ją zdradził.

K.: Czy dawne tradycje panslawistyczne odegrały jakąś rolę?

A.T.: Sądzę, że nie. To jest legenda, zwłaszcza legenda polska. Oczywiście istniały takie tendencje wśród inteligencji, do których nawrócono w sposób sztuczny po roku 1945. Mamy wiele późni powstałych w latach 1945-48 na ten temat. Takie tradycje kiedyś istniały i zostały sztucznie odgrzebane, gdyż komuniści potrzebowali ich do realizacji swej taktyki politycznej. Sam panslawizm był możliwy tylko dlatego, że nie było, nawet w czasach Habsburgów, wspólnego doświadczenia z Rosją.

K.: Kto i kiedy wysunął hasło niepodległości Czech?

A.T.: T.G. Masaryk i grupa działaczy skupiona wokół niego wysunęła to hasło w latach 1915-16. Do tego momentu Masaryk zawsze działał w parlamencie austriackim jako reformista.

K.: W pierwszej wersji miało to być niepodległość Czech i Moraw, czy niepodległość Czechosłowacji?

A.T.: Miała to być niepodległość Czechosłowacji, ale do porozumienia ze Słowakami doszło dopiero w czasie I wojny światowej. Tendencje takie istniały, gdyż Słowacy pod względem językowym są bliscy Czechom i bardzo cierpieli pod uciskiem Węgrów. Owo zbliżenie i utworzenie wspólnego państwa było dosyć naturalne. Dopiero wspólne doświadczenia spowodowały duże różnice i nieporozumienia, dlatego że nastawienie Czechów do Słowaków było jednak imperialistyczne i bardzo nietaktowne, ponieważ wysłano np. progresistów-niekatolików na Słowację. Jeżeli posłano by katolików z Moraw, na pewno nie doszłoby do takiego zatargu. Progresiści patrzyli na Słowaków-katolików jak na ludzi ciemnych, a zostawali ich nauczycielami i mieli ich oświecać. Ale są to już stare sprawy. /.../ z Alekssem TOMSKIM rozmawia Józef DARSKI

3/ Korpus stanął po stronie KOMUCZ-u - władzy utworzonej w Samarcze przez byłych posłów do parlamentu /głównie eserów/, rozpedzonego przez bolszewików w styczniu 1918 roku - J.D.

Początek wywiadu udzielonego przez Aleksa Tomskiego Józefowi Darskiemu.
Ciąg dalszy w następnych numerach "NIEPODLEGŁOŚCI"

Aleks TOMSKY urodził się w 1947 r. we Frydlandzie. Z przyczyn politycznych nie został przyjęty do szkoły średniej, studia dziennikarskie rozpoczął w Pradze w 1967 r., po wyemigrowaniu w 1968 roku do Wielkiej Brytanii naukę kontynuował w London School of Economics oraz na wydziale teologicznym i filozoficznym Uniwersytetu Londyńskiego.

Od 1978 roku pracuje w Keston College na stanowisku kierownika sekcji środkowo-europejskiej /wydział polski i czeski/.

O LEGALIZMIE - DYSKUSJA "SAMOSTANOWIENIA" I "NIEPODLEGŁOŚCI"

W związku z komentarzem "Niepodległości" do artykułu "SAMOSTANOWIENIA" o legalizmie prawnopństwowym /"N" nr 44-45-46 str. 7/ wyrażamy głęboką satysfakcję, że tak małe są różnice poglądów między nami. Zastrzeżenia "NIEPODLEGŁOŚCI" dotyczyły wyłącznie kwestii granic, czyli w całości koncepcji legalizmu sprawy zdecydowanie nienajważniejszej. Również w kwestii granic różnica poglądów wydaje się być przynajmniej częściowo pozorna. Stanowisko legalistyczne zakłada, że nie uznajemy zaboru jałtańskiego, czyli władzy ZSRR na wschodnich obszarach II Rzeczypospolitej. Uważamy, że tylko ludność tych ziem może zdecydować o ich przyszłości, a sprawa granic zostanie załatwiona ostatecznie przez demokratycznie wybrane parlamenty, kiedy Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy odzyskają wolność. Sądzymy też, że obecna granica PRL-ZSRR /wobec jej czterdziestoletniego istnienia/ stanie się podstawą granic między niepodległymi państwami. Zanim to nastąpi, formalne zrzeczenie się przez legalne władze RP ziem wschodnich II Rzeczypospolitej oznaczałoby faktycznie akceptację panowania sowieckiego na tych terenach.

Nie będziemy dowodzić, że "zgodnie z wolą ludności" nie oznacza rewizjonizmu, bo i jednoznaczne stanowisko "NIEPODLEGŁOŚCI" aprobujące obecną wschodnią granicę PRL może być uznane za zaskonę dla ekspansjonizmu. Zwrócimy jednak uwagę, że zasada samostanowienia, umieszczona w tytule naszego czasopisma i przywoływana w niemal każdym artykule, umożliwia taką interpretację legalizmu prawnopństwowego, która nie powinna wywoływać żadnych resentymentów: czy to antyniemieckich czy też antypolskich. My, polscy zwolennicy legalizmu deklarujemy właśnie, że to obecni mieszkańcy województw wschodnich RP bądź ich tam mieszkający potomkowie /a nie wracający na Kresy Polacy z Wrocławia i Gdańska/ zadecydują o przyszłości swojej ziemi. Domagamy się też również wyraźnej deklaracji ze strony niemieckiej, że obecna ludność Ziemi przez Polskę Odzyskanych ma prawo do swobodnego określenia ich przyszłości. Taka deklaracja ostatecznie zlikwidowałaby obawy przed niemieckim rewizjonizmem.

REDAKCJA "S A M O S T A N O W I E N I A"

STANOWISKO "NIEPODLEGŁOŚCI"

Na początku chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewne nieporozumienie. Nie jesteśmy ugrupowaniem legalistycznym, nie jesteśmy ugrupowaniem antylegalistycznym. W naszym programie problemu tego nie podejmujemy. W tej kwestii, jak i w wielu innych, nie mamy jednolitych poglądów. Tym niemniej, biorąc pod uwagę naszą kluczową tezę: "Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemi polskimi przez ZSRR /.../" oraz docenianie przez nas roli i znaczenia Rządu R.P. na uchodźstwie /1/ przejawiające się choćby w propozycji zespolenia "działalności Kraju, Emigracji i Polonii" w "oparciu o symbol państwowości polskiej - Rząd Polski w Londynie" /2/ - na pewno niewiele dzieli nas od stanowiska legalistycznego.

Jednakże, są kwestie które nas dzielą. Przede wszystkim dotyczy to kwestii granic. I to nie w warstwie merytorycznej. To co napisali powyżej koledzy z "SAMOSTANOWIENIA" i to choćby co napisał premier Kazimierz Sabbat /3/ możnaby traktować jako uznanie tych granic de facto. Tym niemniej, naszym zdaniem, takie uznanie nie wystarczy. Po prostu musimy tu brać pod uwagę kwestię pierwszorzędą - poprawę naszych stosunków z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami. Aby ta poprawa mogła zaistnieć potrzebny jest przełom psychologiczny w naszych stosunkach. Mogłyby nim być wyraźne polskie deklaracje - w tym czynników oficjalnych, czyli Rządu R.P. - w kwestii granic. Wypracowanie takiej formuły, zadawalającej zarówno legalistów jak i nie-legalistów i będącej do przyjęcia dla znaczących ugrupowań litewskich, białoruskich i ukraińskich byłoby naszym wspólnym sukcesem. Być może dyskusja, którą prowadzimy przyczyni się do przybliżenia tego celu.

REDAKCJA "N I E P O D L E G Ł O Ś C I"

/1/ ostatni przykład działalności tego Rządu to przytaczana przez nas na str. III DEKLARACJA CZEC-OSPOWACKO-POLSKA.

/2/ Sformułowania z "ZASOBYŃ PROGRAMOWYCH" - "N", nr 28, kwiecień 1984, str. 27-28.

/3/ "O losach tych ziem decydować mogą prawowici gospodarze tych ziem, to znaczy narody tam żyjące, Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Kiedy kraje te odzyskają wolność, kiedy zbiorą się wolne parlamenty tych narodów, do nich należy os-

tateczne załatwienie losu tych ziem". "Historia zdrady", "RZECZPOSPOLITA POLSKA" - organ prasowy Rządu R.P. na uchodźstwie, nr 3 /348/, Londyn, marzec 1985, str. 5.

.....

MERITUM SPRAWY

Wiem jak wieloma argumentami można się posłużyć, by uznać to, co zamierzam napisać za niepotrzebne, czy wręcz szkodliwe. Znam je wszystkie. Poza kwestią zasadniczą mam też jednak argumenty swoje. Otóż, gdybym mógł, jutro zapisałbym się do L-D Partii "N". Przyczyna jest prosta: przez 38 miesięcy zgadzałem się z Wami całkowicie. Różnice dostrzeżłem w ocenie jednej sprawy - tej, o której właśnie piszę. Może to stanowić wskazówkę, że zdanie moje podzielają inni Wasi zwolennicy, czyli tzw. zaplecze /oby było coraz większe/. Wydaje się to być istotne. Dla mnie istotne jest także to, że poza odwagą publicystyczną "N" cechowało dotąd unikanie klisz oraz spłycaenia problemów. W nr 37/38, moim zdaniem niebezpiecznie zbliżyliście się do obu tych zagrożeń.

Ranga i znaczenie urzędu Prymasa Polski wykraczały dalsze poza rolę przywódcy Kościoła. Zbliżona do mojej ocena działalności obecnego Prymasa jest szeroko podzielana i to w Warszawie, a nie tylko w Warszawie. I jedno i drugie sprawia, że mamy do czynienia z istotnym elementem naszej rzeczywistości. Analizowanie tego elementu nie musi być wcale przejawem własnej bierności ani próbą skierowywania pretensji pod niewłaściwym adresem. Nie musi też wcale oznaczać niezrozumienia wyższych funkcji i prawdziwej roli Kościoła. Nie jest również dowodem nie przyjmowania do wiadomości faktu, iż Kościół musi utrzymywać stosunki z reżimem. Nie przemawia do mnie argument typu: krytyka Prymasa to osłabianie Kościoła czyli naszej siły i jedności czyli działanie samobójcze. Nie przemawia, nie tylko dlatego, iż Kościół jest silny m.in. siłą wiernych /do których się zaliczam/. Moim zdaniem, pewien typ taktyki osłabia bowiem Kościół właśnie, albowiem na dłuższą metę "sytuacja Kościoła będzie taka sama jak sytuacja ludzi" /ks. Popiełuszko/. Nietrafne jest założenie, że Prymas = Episkopat = Kościół, bo Kościół to nie tylko i nie przede wszystkim hierarchia. Tymczasem także i Wy stosujecie wymiennie określenia "Prymas" i "Kościół". Jak świadczy inny artykuł - tłumaczenie, w tym samym numerze "N" nie podzielacie tezy /np. Polityki Polskiej czy Głosu/ głoszącej, że konserwatysta nie może krytykować postaci tej rangi. Tak więc powstrzymaliście się jeszcze od powtórzenia opinii pisma "Wiadomości", które twierdzi, iż krytyka Prymasa jest wynikiem spisku lewicy. Tym niemniej po raz chyba pierwszy znalazło się na łamach "N" zdanie wyrażające dezaprobatę wobec "związkowych" /i nie tylko/ radykałów. Ideowo zbliżony jestem bardziej do Eskimosów niż do jakiegokolwiek lewicy. Z drugiej strony jednak zmartwiłbym się bardzo Waszym zbliżeniem do światopoglądu "Wiadomości". Pismo to bowiem wyraża np. opinię głoszącą, że "winniśmy skupić się wokół prawdziwych przywódców narodu, Prymasa i Wałęsy", ja natomiast, nie uważając wcale by postawa moja była przejawem szkodliwego a typowego dla Polaków warcholstwa, nie mam najmniejszej ochoty skupiać się wokół p.p. Micewskiego, Wielowiejskiego i Stompy, tudzież Siły-Nowickiego /"piękna, naukowa idea socjalizmu"/, Olszawskiego czy Geremka.

Większości zgromadzonych, a nie tylko zagubionym redaktorom części pism, nie podobna się mowa Prymasa na pogrzebie ks. Jerzego. Stałem obok polskiego chłopca i reakcja nasza była identyczna. Z mowy tej zapamiętałem tylko stwierdzenie, że postawa ks. Jerzego stanowi sprawę otwartą oraz spis gazetowych lektur ks. Prymasa. Dla tych, którzy naprawdę osobiście przeżyli śmierć ks. Jerzego słowa "Gdzie byłeś Pasterzu..." nie są demagogią i to nie tylko dlatego, że Kuria początkowo "odmówiła komentarzy" a Prymas spokojnie udał się do DDR. "Gdzie byłeś..." pragnie się zapytać, gdy mordowano Grzegorza, gdy napadano na klasztor, gdy pisał do Ciebie Michał Bartoszcze i tylu innych. Pisma te zostały zapewne na biurku ks. Orszulika i zostały nieprzypadkowo, bo ks. Prymas stwierdza: "Kościół nie opracowuje systematycznego rejestru żalów w stosunku do władzy. Rozumiemy bowiem, że sytuacja jest trudna...". Nie sposób uciec od myśli, czy gdyby ks. Prymas bardziej rozumiał także i konkretne cierpienia konkretnych ludzi tzn. gdyby wypowiedział od oktarza choćby jedno zdanie na temat tych zbrodni, gdyby jawnie i publicznie ustosunkował się do nagonki na księży /zamiast usuwać ks. Nowaka/, czy wtedy osmielaliby się podnieść rękę na ks. Popiełuszkę? Ks. Prymas zgodził się na żoliborski pogrzeb, ale musiała go o to prosić na łamach

Matka - parę tysięcy podpisów wiernych nie zrobiło na nim wrażenia. Ks. Prymas zgodził się na publiczne pustostłowie Wałęsy, ale zakazał przemówienia Seweryna Jaworskiego. Piszczie, że "Kościoł" nie tyrował gry na frakcje. A co oznaczają tezy mec. Olszewskiego stawiające nas i "władze" razem wobec "obcego interesu" pragnącego "oskabić państwo polskie"? Piszczie, że "nie wyciszał". A za co - czy nie za wezwania do "godnego spokoju" tudzież mądre i godne stwierdzenia o "zwiększonych" szansach dialogu" i "świństwu także wobec premiera" dziękowano Wałęsie?

Tak jak Wy, chcę przejść teraz do meritum, tylko że nie będzie nim, wyważanie wspólnie z Wami i tylu innymi otwartych drzwi przy pomocy stwierdzeń typu "Kościoł nie może..." itd, lecz meritum prawdziwe. Oto ono:

W miesięczniku "Bez dekretu" ukazał się po popisie p. Micewskiego w "Polityce" artykuł pt. "Imponderabilia doradcy Prymasa". Wielu światłych ludzi zgorszonych było jego ostrością. Ja zgorszony nie byłem, natomiast sędzę, iż naprawdę chodzi o imponderabilia interrexera Polski /który zresztą zaraz po tym p. Micewskiego awansował/, że jest to sprawa istotna dla Polaków i że ma także najzupełniej polityczne znaczenie.

Już dawno temu, na spotkaniu z warszawskimi księżmi, Prymas Glemp dobitnie skrytykował wszystkie polskie powstania. Jest oczywiste, że za sarkolliwy uważa wszelki opór wszelkiej władzy. Sądzi ponadto, iż dzisiaj "większe niebezpieczeństwo grozi nam z Zachodu niż ze Wschodu". W telegramie do Kongresu Polonii Amerykańskiej wyraża nadzieję, że "rok 1985 będzie w Polsce rokiem ładu i spokoju", kropka, koniec. Wobec tych, którym narzucony ład się nie podoba jest nieufny i niechętny. Powątpiewa w ich bezinteresowność. Podkreśla rozległość zła w świecie całym. Ma dziwny stosunek do problemu mniejszości narodowych. Wszystko to wykracza znacznie poza prezentowanie transcendentnej roli Kościoła. Jest czymś więcej niż wyrazem konieczności nie zrywania stosunków z reżimem. Zaprzecza rzekomej apolityczności postawy Prymasa i rzekomej przypadkowości jego "potknięć". Jest to bowiem pewna, także pozareligijna wizja historyzoficzna, jest to wyraz pewnego światopoglądu także co do stosunków na ziemi, na ziemi polskiej. Jest to wizja jak najbardziej polityczna a w historii Polski ma nawet swoją nazwę. Każdy /tak! / człowiek ma poglądy polityczne, ma /czasem od dzieciństwa lub nawet z powodu tego w jakiej części kraju się wychował/ pewne uprzedzenia i fobie. Jest to ludzkie i naturalne. Gorzej, gdy u ludzi mających duchowo przewodzić miliom, przesłaniają one na tyle współczesną rzeczywistość, iż głoszona przez nich hierarchia pozareligijnych wartości i zagrożeń, pożądanego stanu na ziemi oraz oceny dnia dzisiejszego mijają się i w szczególach i w całości z odczuciami dużej części tych milionów. Wówczas można nawet prezentować i w sprawach ziemskich w zasadzie "linię Papieża" lecz czynić to i interpretować na codzień tak, że i "wspierana" przez własne ludzkie poglądy jest wykrzywiana i zniekształcana. Gdy zaś poglądy te są anachroniczne i nie przystające do rzeczywistości szkodzi się przyszłości Polski, Polaków, Kościoła. To, co napisałem dotąd nie może pozostać gołosłowne. Muszę więc stwierdzić wyraźnie, iż nie dostrzega się u Prymasa Glempla zrozumienia istoty "państwa diamentu" /kard. Wyszyński /. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, iż nie z przyczyn natury duszpasterskiej lub też konieczności taktycznej, lecz wprost i po prostu, obecny Prymas nie uważa PRL-u za smutną rzeczywistość /którą trzeba uznawać i przyjąć/, lecz za normalne, nasze państwo polskie. Państwo w kryzysie i z trudnościami jak wiele innych w różnych częściach świata i o różnych ustrojach. Wszędzie - tu ks. Popiełuszko, tam abp Romero, tu i tam różne wynaturzenia - szerzy się zło. Jak to we współczesnym świecie. U nas, w tym normalnym, choć przechodzącym "trudny okres" państwie tu kogoś aresztują, tam pobijają, a z drugiej strony ludzie np. upijają się. Niezwykle charakterystyczne i normalność PRL podkreślające jest plasowanie przez Prymasa "więźniów" w jednym zdaniu np. z "wypadkami drogowymi" /Boże Ciało 95/ lub "rzucaniem metalowych puszek w lesie" /Trzech Króli 93/. To uznanie normalności "naszego państwa" powoduje zrozumiałą niechęć do ruchu sprzeciwu niewątpliwie zakłócającego spój i ład, które są "marzeniem nas wszystkich". Powtarzam - niechęć, a nie np. dystans. Prymas twierdzi, że mamy w PRL bogatą rzeczywistość społeczno-polityczną /na którą "mogą być różne punkty widzenia"/, w której ściera się wiele idei. Trzeba szybko dodać, iż Prymas ma na myśli rzeczywistość znormalizowanego komunistycznego państwa, a nie podziemie, "S", życie niezależne. Te sprawy, jak mówił wiele razy, nie interesują go i nie zajmują. Dawno temu zaznaczył, że "nie będzie przecież czerpał wiadomości z jakichś gazetek" /nie wiem czy redakcja "Wiadomości" jest tego świadoma/. Są przecież gazety oraz inne media prawdziwe. Prymas tak ładnie zareagował na popis Rakowskiego w Stoczni, bo rzecz była w TV. Gdyby została utajniona /w mediach państwowych/ Prymas nie zareagowałby wcale. Mimo źródeł kościelnych takie obserwowanie rzeczywistości, zwłaszcza w połączeniu z osobistymi inklinacjami, nie zostaje bez śladu. Dochodzi do tego, że w wypowiedziach ludzi z zupełnie innych kręgów dostrzegamy pewne zbieżności.

Prymas np. potępiał wielokrotnie bliżej niesprecyzowane siły obce, które chciałyby dla swych interesów wykorzystać Polskę i znów pograżyć ją w morzu krwi oraz destabilizacji. Obce programy, obce naciski, niemal sniski, sprzeczne z prawdziwym dobrem Polaków - to określenia często spotykane w wypowiedziach Prymasa. Wierni, którzy go krytykują, to według niego, wyłącznie ludzie, którzy "pragną narzucić swój punkt widzenia według swego interesu". W ogóle nie wchodzi w rachubę, zdaniem Prymasa Glempa, iż czynić to mogą bezinteresownie np. w trosce o Polskę i - Kościół. Muszą mieć "własny interes". Obcy. To właśnie w "dużym uzależnieniu" od podobnych grup działał ks. Jerzy, którego "postawa i nauczanie stanowi problem, który pozostaje otwarty". Program ludzi sprzeciwiających się władzy, to program "innej grupy społecznej", a ludzie działający w podziemiu to "źli katolicy" / z innej wypowiedzi do księży/. Jest oczywiste, że motywy ich są przynajmniej egoistyczne a cele raczej podejrzane. "Być może ktoś chce wykorzystać śmierć ks. Jerzego dla celów politycznych..."

Papież mówi, iż "trudno być Polakiem" w kontekście ostatnich 200 lat /a zwłaszcza czasów najnowszych/; przypomina nasze ofiary wojny światowej, by podkreślić, że zasłużyliśmy na to by być gospodarzami we własnym domu.

Prymas używa tych samych sformułowań, by wykazać niesprawiedliwość sankcji, którymi "nas" obłożono /nie wiadomo zresztą dlaczego/, które "przygniotły Polskę" i które wywierają zasadniczy "zrębny wpływ" na naszą sytuację, a przecież PRL zasłużyła na to, by "traktowano ją jak inne kraje Europy". Mocne słownictwo i otwarte nie stronięcie od polityki sensu stricto rezerwuje ks. Prymas dla jednego tematu - dla wypowiedzi na tematy niemieckie. Można by nawet stwierdzić, iż przecenia i demonizuje zagrożenia płynące dla Polski z tamtej strony. Przy okazji dowiedzieć się możemy, iż mniejszości narodowe winny się, zdaniem Prymasa Glempa "integrować" z państwem osiedlenia, a Kościół nie powinien w tym procesie "przeszkadzać". Ze słów ks. Prymasa odczytać wręcz można myśl, że np. wnuk polskiego emigranta w USA, jeśli nie mówi językiem przodków, nie ma prawa czuć się Polakiem.

Gdy ludzie uciekają z Polski, Prymas stwierdza "chcieli wolności a znaleźli się w obozach" / co prawda brak w jego wypowiedzi literek tzw. przed słowem wolność /. Także w sprawie Fundacji Rolnej wina Zachodu jest dla Prymasa niewątpliwa: "dziś nikt nie przyrzeka pieniędzy jeśli wpierv nie wykałkuje swych korzyści". Wielość dróg dzięki istnieniu których możemy argumentować bez użycia kamieni poznaliśmy już z biegiem lat, ale znamy fakt, iż dwóm osobistościom w tym kraju nie podobało się zaadaptowanie przez Polaków znaku victorii wart jest przypomnienia. Prymas mówi, iż Kościół w Polsce ma ważną rolę do odegrania dla pokoju w Europie. Wolno mniemać, iż jeśli się tu wreszcie naprawdę uspokoi, szanse na pokój w Europie wzrosną.

Na swej konferencji prasowej ks. Prymas cztery razy nazwał proces toruński "procesem ks. Popiełuszki" /np. "śmierć i proces ks. Popiełuszki"/. Można by to uznać za błąd, gdyby Prymas Glemp nie podkreślił zarazem, że na procesie tym ni ks. Jerzemu "nie udowodniono". Podobnie za błąd można by uznać nazwanie przez Prymasa w Londynie gen. Sikorskiego "Wodzem naczelnym polskich sił zbrojnych za granicą", lecz równie dobrze może to być przejaw dystansowania się od politycznej emigracji i polskiego Londynu, wczoraj i dziś /choć akurat w tym przypadku nawet "Premier" nie kłóciłby się z prłowską wersją historii/.

Od czasu do czasu agencje donoszą, że oto wreszcie Prymas skrytykował konkretnie konkretną zbrodnię reżimu i wydaje się, że Wrocław, Przemyśl a nawet zgoda Watykan znalazły się na ulicy Miodowej. Po bliższym zapoznaniu się z oryginalnym tekstem okazuje się jednak na ogół, że został on niedokładnie przetłumaczony bądź źle skrócony, że po cytowanych słowach następują inne, które skutecznie niwelują wymowę wypowiedzi. Ostatnio np. dowiedziałem się od ks. Prymasa, że prawa człowieka są w Polsce zagrożone /choć przecież nie łamane/, ale zagrożenia tego nie należy wyolbrzymiać. Muszę przyznać, iż mimo tak śmiałego nawiązania /po 3,5 roku/ do słów Papieża na temat praw i obowiązków Kościoła, które obejmują "prawo do moralnej oceny rzeczywistości politycznej" wypowiedź ta wrażenie zrobiła na mnie raczej średnie.

Warto na koniec wrócić do imponderabiliów. Poza spokojem /i w ścisłym z nim związku/ są nimi dla Prymasa pokój i życie ludzkie. Nie mówi jednak Prymas, jak Papież o związku między pokojem a godnością i prawami natury ludzkiej, lecz raczej między pokojem a naszą indywidualną moralnością, naszymi pojedynczymi i niewątpliwymi grzechami. Życie ludzkie jest dobrem wielkim. Pragnę jednak przytoczyć w tym miejscu słowa związane z Osservatore Romano red. Stefana Frankiewicza, który pisząc o ks. Jerzym stwierdził m.in. "... w sytuacji, która niektórych jego współwyznawców skłaniała do mówienia o ludzkim życiu, jako wartości najwyższej. On ukazywał chrześcijaństwo trudne i heroiczne... przywracał sens podstawowym dla chrześcijaństwa wartość-

ciom". Są to wartości takie jak: prawda, sprawiedliwość, męstwo, cierpienie, godność, wolność. Mimo, iż brzmią górnolotnie i mimo iż zdają sobie sprawę z trudności w operowaniu nimi w kontaktach z sowieciarskim reżimem, trzeba powiedzieć, że są to wartości raczej innej rangi niż ład i porządek. Nie sędzę przy tym, by otwarte trzymanie się ich ducha utrudniało utrzymywanie stosunków z ich przeciwnikami. Przeciwnie, wydaje się, że ono właśnie pozycję Kościoła w tych kontaktach by wzmocniło. Ktoś, kto pragnie wyjaśnić postawę obecnego Prymasa posługuje się zazwyczaj dwoma argumentami: przywoływaniem analogii z latami czterdziestymi, oraz wykazywaniem jakie korzyści odniósł Kościół dzięki niej w latach ostatnich. Analogie jednak trudno dostrzec - reżim nie jest obecnie zdolny do reakcji typu stalinowskiego, natomiast Kościół jest bez porównania silniejszy. Oznacza to, że non possumus należało już powiedzieć wielokrotnie, tym bardziej, że komuniści mają respekt tylko dla zdecydowania i determinacji. Sukcesy polityczne Kościoła były natomiast sukcesami chwilowymi, do czasu dostatecznego spacyfikowania ruchu sprzeciwu /którego Prymas nie bronił/ wg. znanej komunistycznej metody. Obecnie morduje, torturuje i skazuje się księży, Papieża atakuje się już i w miejscowych gadzinówkach, a pismu Prymasa zabiera się papier. Wszystko to było nie do pomyślenia jeszcze dwa lata temu, toteż sukces polityki Prymasa, także w odniesieniu do sytuacji Kościoła, wydaje się względny. Prymas Glemp wszakże taktyki swej nie zmienia i nadal bagatelizuje sprawę. Mord pod Włocławkiem, to według niego, wynik "tarć", reszta to lokalne incydenty i "złośliwostki", ataki na Papieża zaś to głównie przedruki "cudzych propagandowych twierdzeń". Tak to, zgodnie ze stosowaną przez Prymasa zasadą symetrii zła, głupio antyklerykalny tygodnik na Zachodzie, jedno z tysiąca pism, zostaje zrównany z "organem" monopartii, rządzącej w ojczyźnie Papieża.

Wszystkie enuncjacje Prymasa Glempla charakteryzuje, obok zawartych w nich treści, pewien ton, który dla wielu, bardzo wielu Polaków, przypomina zgrzyt po szkle. Na tych, którzy uważają, że podobna reakcja jest bezroznie emocjonalna pragnę przytoczyć inne słowa z artykułu S. Frankiewicza o ks. Popiełuszce: "O wspólnym cierpieniu Polaków, o podeptaniu zbiorowych wartości mówił tak żarliwie, jakby chciał w ten sposób spłacić dług Kościoła zaciągnięty w Sierpniu..." albowiem był świadom nie tylko tego, co Kościół daje światu, ale tego co od świata i historii /w tym wypadku od Polaków/ otrzymuje. Gdy oburza się na niesprawiedliwy, krzywdzący, uproszczony itd. stosunek wielu Polaków do ich Prymasa, warto zastanowić się nad tymi słowami. Doprawdy nie trzeba być lewicowcem, ani egzaltowaną literatką by czuć to co one wyrażają.

Zdają sobie sprawę jak kontrowersyjny jest to tekst. Milczeniem można pokryć każdy wycinek naszej rzeczywistości twierdząc np. iż jest to wycinek mało istotny lub poza nasze zainteresowania wykracza. Tym niemniej pozostanie on nadal i to niezależnie od tego czy określamy się jako lewica czy prawica, niezależnie od naszego działania czy nie działania, a także od tego jak widzimy rolę, obowiązki, zadania i misję Kościoła. Pozostanie niezależnie od wszystkiego i w swym chyba nie małym zasięgu będzie nadal naszą rzeczywistość współkształtował.

..... Maciej KARWOWSKI /czerwiec 1985/

MERITUM SPORU

W naszej publicystyce kwestii polityki Kościoła, a zwłaszcza budzącej wiele emocji działalność Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempla stawali się nie tykać. Nie dlatego, żebyśmy uważali, że Prymas jest niekrytykowny i że krytyka Prymasa jest równoznaczna z krytyką Kościoła. Ba, wyrażanie się z aprobatą o polityce ks. kardynała Glempla nie jest dla nas atrybutem prawicy, zaś jego krytyka - lewicy, jak chcą np. "WIADOMOŚCI". Swego czasu /"N" nr 20, sierpień 1983, str. 26/, gdy napisaliśmy o prymasowskiej polityce "paktowania" z Czerwonym /dawniej mawiano z Diabłem/ spadło na nas nieco razów. Dziś, gdy o gotowości do rokowań nawet z samym diabłem mówi Papież /do dziennikarzy podczas lotu powrotnego z pielgrzymki do Afryki w sierpniu b.r. - podajemy za "GLOSEM AMERYKI"/ pewno łatwiej by to nam uszło.

Mimo to nie zajmowaliśmy się raczej krytyką Kościoła i Prymasa i to z trzech co najmniej powodów. Po pierwsze - ponieważ uważamy, że polityka sensu stricto /w węższym sensie/ powinna być domeną polityków, a walka polityczna zadaniem organizacji politycznych, nie oczekujemy od Kościoła, że wyrazi zgodę na odtwarzanie siedzib regionów w parafiach nawet tak szacownych jak Św. Stanisława Kostki w Warszawie czy Św. Brygidy w Gdańsku. Nie liczymy także, że przyjąwszy naszą tezę, że "państwo polskie nie istnieje" zakwestionuje publicznie prawomocność władz peerelu. Jeśli Pan,

Drogi Czytelniku uważnie przeczytaj, co napisaliśmy w nr 37/38, to przekona się Pan, że nasza dezaprobatę wobec "związkowych" /i nie tylko/ "radykałów" wyraziliśmy nie dlatego, że krytykują Prymasa /forma tej krytyki, zwłaszcza "WARSZAWIANKI" to inna sprawa/, a z powodu tego, że myląc Głępa z Wałęsą domagają się od Prymasa, by stanął na czele antyjeruzelskiego oporu. Naszym zdaniem czynienie rozróżnienia między zadaniami i obowiązkami Przewodniczącego Związku i Głowy Polskiego Kościoła jest właśnie unikaniem klisz.

Po drugie - postawa Kościoła po 13 Grudnia, polityczna i nie tylko, nie przyniosła, naszym zdaniem, takich szkód o jakie się ją pomawia, dała nam za to pewne ewidentne korzyści. Domaganie się od Prymasa by bronił /i obronił/ ruchu społecznego, który sam się obronić nie potrafi jest nieporozumieniem. Zresztą Prymas ruchu bronił /też Rady Prymasowskiej/ dokaż uważał to za realne. To, że zrezygnował i to tak prędko może właśnie dobrze o nim świadczyć jako o polityku. Nie przecenialibyśmy także wpływu słowa prymasowego na zachowanie się Polaków. Pominiemy tu takie kwestie jak alkoholizm, orzerwanie ciąży czy rozwody i przypominamy, że nie usłuchaliśmy apelu Prymasa - nie Głępa, Wyszyńskiego - by przerwać sierpniowe strajki i powrócić do pracy, nie słuchaliśmy także apeli o rozwałę w r. 1981. Na radykalne wezwania Prymasa po wprowadzeniu stanu wojennego zareagowalibyśmy na pewno standardowo - paluszki w górę i "Boże coś Polskę" oczywiście w antypeerelowskiej wersji, a ruch i tak by upadł jak upadł.

Po trzecie - tysiącletnia tradycja, nauki z przeszłości, zadania stojące przed Kościołem wymuszają na nim specyficzną, jemu tylko właściwą filozofię i praktykę polityczną, bardzo trudną do sensownej oceny tu i teraz i to jeszcze z pozycji obserwatora. Zwłaszcza wtedy kiedy nie wie się nic o mechanizmach formułowania tej polityki, ani o jej animatorach. Właśnie ze względu na wzmiankowane uwarunkowania polityka ta, jak żadna inna wymaga perspektywy czasowej do dokonania sensownej oceny.

Nie atakowaliśmy więc Prymasa, jego obronę z kolei pozostawiając tym środowiskom, które identyfikują się z nim politycznie.

Oczywiste jest dla nas, że Polsce potrzebni są ugodowcy. Tak jak potrzebni są radykałowie. Stanisław Cat-Mackiewicz /chyba?/ napisał kiedyś, że Francji potrzebny był i de Gaulle i Petain. De Gaulle był mieczem Francji, a Petain jej tarczą. Otóż właśnie, radykałowie, zwłaszcza niepodległościowi, byłiby mieczem Polski a ugodowcy tarczą. Rzecz tylko w tym, kto ma pełnić te role. Naturalne wydaje się, że rolę miecze powinny pełnić organizacje polityczne i niezależne ugrupowania społeczne a rolę tarczy niezależne inicjatywy samopomocowe i przede wszystkim Kościół. Zwłaszcza, że taki układ funkcjonował już w niedalekiej przeszłości, i to z powodzeniem.

W czasie okupacji niemieckiej - znacznie przecież okrutniejszej niż obecna - nie domagano się od Kościoła, Rady Głównej Opiekuńczej czy Patronatu, by zamiast pertraktować z Niemcami prowadziły z nimi konfrontację. Od konfrontacji politycznej mieliśmy wtedy Rząd w Londynie i stronnictwa polityczne w Kraju, od konfrontacji militarnej AK i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, a Kościół, RGO i Patronat od ochrony i pomocy społeczeństwu. I nikt się nie dziwił, że książe metropolita Adam Stefan Sapieha nie piętnuje po imieniu wszystkich zbrodni okupanta.

Dziś nie mamy ani RGO, ani Patronatu. Wszelkie akcje charytatywne, opieka nad więźniami i prześladowanymi, upominanie się o uwięzionych, pokrzywdzonych, o sprawiedliwość, prawa człowieka, o stan moralny społeczeństwa, obok spraw ściśle religijnych to domena Kościoła. Jego polityczna aktywność, przejście do politycznej konfrontacji z komunistyczną władzą działania te tylko uniemożliwi. Ale nawet nie ta kwestia jest tej aktywności przeciwwskazaniem. Kościół w polityce to dziś jednak szkodliwy anachronizm. O nasze sprawy musimy walczyć sami; wolności i demokracji nie dostaje się w prezencie. Jeśli wywalczyliby je dla nas inni, nawet tak silnie z tym narodem związani jak polski Kościół, na pewno okazalibyśmy się nie przygotowani do ich podjęcia. To dziś kształtuje się przecież przyszły system polityczny niepodległej Polski. To dziś kształcą się przyszli polscy politycy. Nie powinni dorastać w cieniu kruchty. Powinni działać na własny rachunek i na własną odpowiedzialność.

Zwłaszcza, że i Prymas i Episkopat nie reprezentują politycznie społeczeństwa polskiego. Mają pewien specyficzny, związany z głębokim zaufaniem jakie żywią Polacy do Kościoła, mandat do reprezentowania interesów Polski. Nie wyrażają jednak postaw i poglądów politycznych Polaków.

Prymas Głępa, mówiąc całą prawdę o komunizmie, powiedziałby nam to co i tak już wiemy - ci co nie wiedzą, najwyraźniej nie chcą tej wiedzy, dostarczanej im przez całą czterdziestoletnią historię peerelu, przyjąć do wiadomości - utraciwszy zarazem wpływ, zgadzamy się, że niewielki, kagodzący obyczaj peerelowskich czerwonych. /Dopóki Prymas rozmawia z Jeruzelskim ten ostatni musi hamować represje/.

Całkowitym nieporozumieniem wydaje nam się natomiast interpretowanie naturalnych różnic akcentów w wystąpieniach publicznych Papieża i Prymasa /naturalnych ze względu na różnice osobowości i pozycji, a zwłaszcza perspektywy, całościowej w przypadku Ojca Świętego i partykularnej Prymasa/ jako wykrzywianie i zniekształcanie linii Papieża przez Prymasa. Linia polityczna polskiego Kościoła uzgadniana jest niewątpliwie z Papieżem, Polakiem. Wynika z polityki wschodniej Watykanu i jest elementem w grze Watykan - Moskwa. Nie ma żadnych dowodów na rozbieżności między Janem Pawłem II a Glępem. Są nawet dowody na coś wręcz przeciwnego. Jan Paweł II także rozmawia z polskimi czerwonymi, także uważa peerel za coś na kształt państwa polskiego tłumacząc komunistom ich wobec tego państwa zobowiązania, także nie wzywa do totalnego oporu społecznego wobec absolutnego zła. Prymas Glęmp jest jednym z wykonawców papieskiej polityki wschodniej. Nam Polakom, polityka ta może wydawać się zbyt ostrożna, nie lubimy także tajnej dyplomacji, zakulisowych przetargów, chwytliwych kompromisów. Trzeba jednak rozumieć jej uwarunkowania - tradycje polityki kościelnej z jednej strony i głęboką nieufność a zarazem niewiarygodność czerwonych z drugiej. Trzeba także zdawać sobie sprawę, że oprócz celów perspektywicznych Kościoła musi także uwzględniać cele bieżące. Cele te sprowadzają się, że tak powiem, do podciągania tyłów. Nam, będącym w awangardzie, wydaje się to niekiedy kunktatorstwem, jednak niewątpliwe rezultaty tej polityki - niesłychana popularność Jana Pawła II w Europie Środkowej, odrodzenie religijne zaświadczone choćby uroczystościami cyrylo-metodiańskimi w Welehradzie - zdecydowanie za nią przemawia. Powodzenie tej polityki byłoby sukcesem nas wszystkich, kto wie czy nie większym niż obudzenie się Polski. Nawet jeśli realność tej polityki wydaje się dziś jeszcze wątpliwa, to w każdym razie nie powinno się jej szkodzić.

Ksiądz Prymas Glęmp, wykonawca tej polityki, jest niewątpliwie indywidualnością odmienną od tej, do której przyzwyczaili nas jego wielki poprzednik - Prymas Tysiąclecia. Tu przypomnijmy, że Prymas Tysiąclecia rokował z czerwonymi i zawarł z nimi porozumienie w sytuacji, w której "legalne" i nielegalne morderstwa przeciwników politycznych /w tym księży/ szły w tysiące, prześladowania, represje, tortury, a także ideologizacja życia były nieporównywalne z niczym w naszej historii, walka z Kościołem prowadzona jawnie i brutalnie. Był atakowany równie ostro, jeżeli nie ostrzej niż dzisiejszy Prymas przez ówczesnych niepodległościowców. Później, po październiku niewątpliwie uważał peerel za kalekie wprowadzie, jednak państwo polskie, po Sierpniu hamował jak mógł związkowych i politycznych radykałów. Tym niemniej, z perspektywy czasu ocenia się jego politykę jako realistyczną i dalekowzroczą. Jak napisaliśmy, Prymas Glęmp różni się osobowością od Prymasa Wyszyńskiego. W środkach masowego przekazu pojawia się często, prezentując uśmiechniętą twarz w telewizji. Wypowiada się jeszcze chętniej. Owoc tej działalności to ogromna ilość przemówień, homilii, wywiadów. Ich analiza, poszerzona o polityczne zachowania Prymasa w rokowaniach z Jaruzelskim, w rozmowach z Watykanem, na Konferencjach Episkopatu, byłaby bardzo cenna, pozwoliłaby się zorientować co do taktyki, strategii i celów politycznych Prymasa - niestety nikt o to się do tej pory nie pokusił. Spotykamy natomiast, albo leniwo, albo gorzej umotywowane ataki /jak choćby u naszego korespondenta/ lub równie słabo umotywowaną apologię /"WIADOMOŚCI", "POLITYKA POLSKA", Zespół "GŁOSU"/.

My sami nie podejmujemy się przeprowadzić takiej analizy. Mimo to, oczywiste jest dla nas, że w poglądach politycznych różnimy się z księdzem Prymasem.

Przyznajemy, iż to, że nie podzielamy poglądów politycznych kardynała Glęmpa nie dziwi nas zbyt. Ten, kto prowadzi politykę ugodową, siłą rzeczy ma ugodowe poglądy. Te zaś różnią się od poglądów radykalnego niepodległościowca. W tym miejscu Czytelnik mógłby zapytać, dlaczego nie polemizujemy z kardynałem Glępem, handrycząc się na naszych łamach z innymi ugodowcami /Lityńskim, Wałęsą, doradcami, Leopolitą itd./ . Otóż, po pierwsze, polemizujemy przede wszystkim z tymi, którzy wypracowują koncepcje polityczne na przyszłość, Kardynał zaś prowadzi rzeczywistą politykę - broni lub poszerza swój stan posiadania, osłania jak może społeczeństwo przed represjami. Po drugie, w rękawiczkach spieramy się z tymi ugodowcami, którzy mówią we własnym imieniu /Kisielewski, Dzielski/, atakujemy zaś tych, którzy wmawiają swojej publiczności, że przemawiają w imieniu narodu, społeczeństwa, 10-milionowego ruchu, uzurpując sobie prawo do określania jedynie słusznej polityki polskiej. W konsekwencji naszą koncepcję polityki musimy uważać za tylko jedną z możliwych i choćby wobec tego "tolerować" /od tolerancji/ inne.

Ksiądz Kardynał mieści się, naszym zdaniem, w gronie tych, którzy mówią we własnym imieniu - tzn. Kościoła - nawet jeżeli niektóre jego wypowiedzi przeczyłyby temu. Po prostu, jak napisaliśmy powyżej, mandat Kościoła na wyrażanie interesów społeczeństwa jest specyficzny i nie dotyczy polityki. To nie my przecież wybraliśmy Józefa

Glempa Prymasem - swoją pozycję zawdzięcza Papieżowi a autorytet interrexu historii - to myśmy natomiast wybierali i upoważniali /lub nie wybierali i nie upoważniali/ "przedstawicielei społeczeństwa", związkowych i politycznych do przemawiania w naszym imieniu i ich powinniśmy rozliczać z poglądów i działalności.

Wypowiedzi kardynała Glempa są jednak o tyle kłopotliwe, że w wielu z nich posługuje się językiem nieprecyzyjnym, wieloznacznym, pełnym przenośni i parabol, ocierającą się czasami o nowo-nowę. Dlaczego? Raczej trudno odpowiedzieć. Być może dlatego, że taki język najlepiej rozumieją jego słuchacze. Ma to jednak swoje konsekwencje i o tym trzeba pamiętać. Tego typu niezręczności i nieprecyzyjności w wypowiedziach Prymasa przytacza Karwowski. My dostrzegamy je także. Dlatego stanowisko naszego korespondenta jest nam w pewnym sensie bliskie... emocjonalnie. I nas niektóre wypowiedzi kardynała Glempa doprowadzają "do rozpacz". Wiele z nich cytuje Karwowski, wiele jak choćby tę o trockistach, którzy opanowali "SOLIDARNOŚĆ", moglibyśmy i my przytoczyć. Tylko... tu właśnie trzeba umieć zdobyć się na opanowanie emocji i na umiejętność oddzielania w tych wypowiedziach osobowości kardynała Glempa od Prymasa Polski i Przewodniczącego Konferencji Episkopatu. Zwłaszcza w tych przypadkach, kiedy księdzu Kardynałowi zdarzają się ewidentne wpadki. Za taką uważamy na przykład słynne wystąpienie z 13 grudnia 1981 r. z passusem o życiu ludzkim jako dobru najwyższym. Wypowiedź tę uważamy za wpadkę, bowiem hipoteza o dystansowaniu się Kardynała Glempa od Ewangelii brzmi już absurdalnie.

Tym niemniej, w wielu atakach, także u Karwowskiego, można znaleźć mniej lub bardziej subtelne sugestie o odstępowaniu od doktryny. W tym zakresie nie jesteśmy kompetentni. Mimo to chcielibyśmy się tu nieco poswiercić z niektórymi przynajmniej polemistami kardynała Glempa. "Gdzie byłeś..." - zarzuca Karwowski Prymasa "gdy mordowano Grzegorza, gdy napadano na klasztor, gdy pisał do Ciebie Michał Bartoszcze". Gdzie zaś był Jezus, gdy mordowano Jana Chrzciciela - największego z proroków /"Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela" - Mt. 11.11/? "Usunął się do Galilei" /Mt. 4.12/. Nie uratował Jana, nie poszedł piętnować bezpośrednich sprawców śmierci proroka - Heroda Antypasa, Herodiady, Salome; nie zaatakował ówczesnego niehumanitarnego systemu politycznego i społecznego; nie kwestionował praw politycznych Imperium. Działal gzięś na peryferiach ówczesnego świata, w pewnym sensie ignorując to, co dzieje się w centrum. Ba, zależało Mu na tym, aby wieści o Nim nie stały się zbyt sensacyjne. Świadkom swoich cudów "surowo zabronił, żeby Go nie ujawniali" /Mt. 12.15/, uzdrowionemu trędowatemu polecił "uwaga, nie mów nikomu" /Mt. 8.4/, niewidomym, którzy odzyskali wzrok nakazał "uwaga, niech się nikt o tym nie dowie" /Mt. 9.30/. A przecież mógł, gdyby chciał, wykrzyknąć prawdę w oczy i Herodowi i Piłatowi i Tyberiuszowi w dalekim Rzymie... Dlaczego więc tego nie zrobił? Być może była to dla nas nauka o konieczności kontrolowania emocji i posługiwania się rozumem. Także w przyrędku oceny polityki i wypowiedzi kardynała Glempa.

Pamiętając także o licznych sugestiach dotyczących rozbieżności między linią polityczną Papieża a jej realizowaniem przez Prymasa, można by powiedzieć, że niektórzy krytycy kardynała Glempa okazują się bardziej katolickimi, bardziej chrześcijańskimi niż sam Jezus. Zwłaszcza, że wiele wypowiedzi Prymasa, przytaczanych przeciwko niemu, można interpretować inaczej. Jeśli mówi na przykład, że mniejszości narodowe powinny "integrować się z państwem osiedlenia" to zgadzamy się z tym jak najbardziej. Integrować - a nie asymilować, tak jak zintrowali się z Polską Tatarzy i Karaimowie litewscy, Ormianie lwowscy czy przynajmniej niektórzy Niemcy warszawscy.

Wydaje nam się, że dotychczas nie ma powodu, abyśmy niejednoznaczne wypowiedzi księdza Prymasa, czy budzące naszą wątpliwość jego posunięcia konieczne musieli interpretować na jego niekorzyść. W tym właśnie leży meritum sprawy. Meritum sporu z Maciejem Karwowskim sprowadza się natomiast do kwestii, czy fakt, że my - radykalni pravicowi niepodległościowcy różnimy się poglądami od umiarkowanego realisty - Prymasa Glempa, jest czy nie jest jakimś horrendum. Otóż, naszym zdaniem, jest to sytuacja w pluralistycznym społeczeństwie normalna, ba, nawet pożądana. Oczywiście, z tym zespołem poglądów, i z jego politycznymi wyrazicielami niejednokrotnie polemizowaliśmy i polemizować będziemy - to także w społeczeństwie otwartym normalne.

Fakt, że Kościół, pod kierownictwem Prymasa realizuje politykę, która w niektórych przynajmniej aspektach budzi nasze wątpliwości uważamy za naturalne a nawet pożądaną i dla politycznej edukacji społeczeństwa korzystną... Niepożądaną, nienaturalną i niepokojącą jest natomiast zbytne frustrowanie się z tego powodu. Świadczy ono o nieumiejętności praktykowania pluralizmu poglądów przez zwolenników demokratycznego społeczeństwa - takim dał się nam poznać Karwowski w poprzednich swoich listach - co nie zbyt zachęcająco rokuje nam na przyszłość.

TRENDY

Rzeczywistość, która nas otacza zmienia się. Co do tego wszyscy są zgodni. Pytanie tylko - w jakim kierunku idą zmiany? Problem w tym, że idą one w różnych kierunkach. Prawdopodobnie można wyodrębnić setki, a nawet tysiące trendów. Jest stosunkowo łatwo opisać je w wydarzeniach zaszłych. Tym się zajmują historycy i historycyzofowie. W splotcie wydarzeń dostrzegają prawidłowości. Opisywano rzeczywistości dostrzegają zwykle jeden, najwyżej kilka trendów. Z tego uproszczenia wynika błędne oceny. Gdy błąd popełni publicysta nie powoduje to dużych szkód. Niestety, błędne rozpoznanie trendów staje się zwykle udziałem polityków, a więc ludzi, którzy kształtują rzeczywistość polityczną.

Wszyscy lubimy, mało zresztą pouczająca, zabawę w "co by było gdyby...". Często my się bardzo mądrzy, mądrzejsi od byłych polityków, mężów stanu, których nazwiska pozostają w podręcznikach historii. Jakież głupstwa ci "mężowie" popełniali. Co by było gdyby w latach 1918-20 kraje zachodnie udzieliły skutecznej pomocy siłom anty-sowieckim w Rosji? Co by było, gdyby w 1919 roku Denikin uznał niepodległe państwo polskie, z wysuniętymi na wschód granicami i utworzył w ten sposób drogę do współdziałania wojskowego z Piłsudskim? Co by było, gdyby w 1934 roku Francja, współdziałając z Polską uderzyła na Niemcy /jak to proponował Piłsudski/? Co by było, gdyby to uczyniła w 1936 po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Nadrenii /jak to proponował Beck/? Co by było, gdyby USA, wykorzystując swą przewagę nuklearną nie dopuściły do zainstalowania po II wojnie światowej w Europie Środkowej reżymów sowieckich? Dlaczego politycy zachodni nie wykorzystali szans, w pewnych momentach oczywistych, ukształtowania rzeczywistości politycznej korzystnej dla świata demokratycznego?

Sprawa nie jest jednak tak prosta. Politycy dostrzegali różnorodność trendów i dokonywali błędnej, być może, oceny. Bolszewicy wydawali się przez długie lata mało niebezpieczni. Gdy stali się niebezpieczni było już za późno. Dlatego Piłsudski nie dawał się niebezpieczny w 1934 roku, zaś w 1936 był już zbyt niebezpieczny, by Francja bez pomocy Anglii chciała ryzykować wojnę. W latach 43-45 Amerykanie traktowali Sowieców jako godnych zaufania sojuszników, toteż ich umocnienie się nie było traktowane negatywnie. Jedyne niebezpieczeństwo dostrzegano w hitlerowskich Niemczech i Japonii. Anglicy, mistrzowie polityki balance of power, utrzymywali równowagę europejską przez kilkaset lat, ale w wieku XX intuicja ich zawiodła. Po I wojnie światowej za najbardziej niebezpieczny trend uznali wzmocnienie się Francji, gdy tymczasem wyrosły dwie potęgi - Niemcy i ZSRR, które równowagę zburzyły raz na zawsze. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Rzeczywistość polityczną, która został rok 1986 również podlega różnym trendom. Niektóre z nich są optymistyczne, inne pesymistyczne. Wymieńmy te najbardziej widoczne, nie próbując ich systematyzować, ani analizować dogłębniej:

- Gospodarki krajów komunistycznych są spętane pętlą kryzysów. Nie widać wyjścia z tej sytuacji. Najostrzejszy kryzys występuje w naszym kraju, ale w różnym stopniu obejmuje również gospodarki sąsiednie. Czy kryzys może trwać wiecznie? Czy może być z niego wyjście bez zmiany struktur gospodarczych i politycznych?
- Społeczeństwo ulega coraz większej demoralizacji, zniechęceniu, apatii. Czy ten trend może być zahamowany bez uprzedniego zahamowania rozkładu gospodarki, bez uprzednich zmian struktur gospodarczych i politycznych? Czy można zahamować kryzys i dokonać jakichkolwiek zmian, gdy społeczeństwo jest apatyczne i zdemoralizowane?
- Pogłębia się luka technologiczna między Zachodem, a krajami komunistycznymi. Towary krajów komunistycznych są niekonkurencyjne. Coraz mniej mamy do zaoferowania na rynkach zachodnich. Czy spowoduje to pogłębienie przepaści między rynkiem światowym, a RWPG-owskim? Czy zamknijemy się we własnym kręgu zacofanych gospodarek? Czy stanemy się zupełnie odrębnym światem. Czy zaradnie jeszcze cięższa niż dziś żelazna kurtyna?

- ZSRR uzyskuje 70% wolnych dewiz dzięki eksportowi ropy naftowej i gazu. Wiadomo, że surowców tych zaczyna brakować /w 1985 nastąpił spadek wydobycia ropy naftowej w ZSRR o ok. 4%/. Co będzie, gdy zabraknie ropy na eksport? Czy gospodarka ZSRR może normalnie funkcjonować, gdy dopływ dewiz zmniejszy się na przykład o 50%?

- Rosnąca luka technologiczna ze sfery cywilnej przesuwana się również na wojskową.

Czy ZSRR jest w stanie wytrzymać wyścig zbrojeniowy najnowszej generacji? A jeżeli nie jest w stanie, to czy oznacza to zwyciężenie ZSRR, czy wojnę nuklearną?

- Kraje zachodnie przestają wierzyć w wartości demokratyczne, które stanowią podstawę ich funkcjonowania. Są wewnętrznie słabe. Nie potrafią przeciwstawić się terroryzmowi państwowemu, ani uzgodnić wspólnych działań. Każdy rząd egoistycznie usiłuje zapewnić swoje własne bezpieczeństwo, nie bacząc na interesy wspólnoty. Czy egoizm i tchórzostwo zachodnich polityków - ostatnio szczególnie widoczne w sprawie Libii - doprowadzi do rozpadu wspólnoty zachodniej? Czy uczyni demokracje zachodnie tak słabymi, że upadną pod ciosami terroryzmu i presją ZSRR?

- Rewolucja technologiczna również w krajach zachodnich powoduje poważne zakłócenia w dotychczasowym funkcjonowaniu struktur gospodarczo-politycznych. Czy Zachód jest w stanie znieść np. 25% bezrobocia? Czy zaburzenia gospodarcze i społeczne mogą być na trwałe przezwyciężone? Czy najbardziej rewolucyjne od 100 lat w zmiany w funkcjonowaniu społeczeństwa mogą się dokonać bez zniszczenia dotychczasowych struktur politycznych?

- Chiny, powoli ale konsekwentnie, dokonują zmian gospodarczych i politycznych. Komunizm chiński liczy sobie zaledwie 36 lat. W ciągu swego istnienia przechodził ostre zakręty. Czy możliwe jest stopniowe odejście Chin od tradycyjnego komunizmu? Jaki system ukształtuje się zamiast niego? Czy Chiny mogą stać się nowoczesnym państwem przemysłowym i co dla świata oznaczać to będzie, gdy miliard ludzi liczący kraj włączy się do międzynarodowej wymiany handlowej, międzynarodowej rywalizacji? Co będzie, gdy tak potężne państwo zacznie prowadzić swą politykę globalną?

- W ostatnich latach niektóre kraje rozwijają się znacznie szybciej, niż pozostałe. Dotyczy to zwłaszcza tak zwanej strefy Pacyfiku. Czy mogą się one przekształcić w potęgę polityczną i militarną? Japonia może znów odgrywać rolę potęgi, nie tylko ekonomicznej?

Czy

- 40 lat komunizmu w Polsce przebiegało według trendu sinusoidalnego. Średnio co 10 lat następował kryzys gospodarczy, społeczny i polityczny. Czy i kiedy nastąpi kolejne zakłamanie? Czy powtórzą się dawne scenariusze? Czy ta sinusoida przebiegać może w nieskończoność?

Oto trendy i pytania, za nimi się kryjące. Które z nich okażą się decydujące u schyłku XX wieku. Być może zupełnie inne, których my, opisując rzeczywistość polityczną dzisiaj nie jesteśmy jeszcze w stanie dostrzec.

OBSERWATOR

Artykuł ten znacznie różni się od poprzednich na ten temat. Nie jest on nawet artykułem, ale krótka notatka. Od samego początku istnienia ORGANIZACJI "NIEPODLEGŁOŚĆ", a później LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ PARTII "NIEPODLEGŁOŚĆ" wysłaliśmy z założenia, że o więźniach komunizmu w peerelu nie tylko trzeba i należy głośno mówić /poprzez naszą publicystykę/, ale również trzeba podejmować konkretną działalność praktyczną. Działalność ta powinna sprowadzać się do świadczenia pomocy materialnej samym uwięzionym jak i pozostającym na wolności rodzinom. Sądymy, że w miarę naszych niewielkich możliwości przyczyniliśmy się w jakimś stopniu do tego, że kilka rodzin w Polsce po uwięzieniu swoich najbliższych czuło się mniej samotnie, a co najważniejsze w mniej drastycznym stopniu odczuwało swój niedostatek materialny. Oto trochę danych:

1/ Przez prawie trzy lata świadczyliśmy pomoc kilku rodzinom robotniczym z terenu dawnego regionu Dolnośląskiego. Pomoc ta sprowadzała się przede wszystkim do przekazywania kwot pieniężnych oraz do wysyłki paczek żywnościowych i ubraniowych. Łącznie pod właściwe adresy zostało wysłane około 120 paczek. Przy okazji zaobserwaliśmy bardzo smutną rzecz. Sytuacja tych rodzin robotniczych była rozpaczliwa, a miejscowe struktury "S" zapomniały o nich prawie zupełnie przeznaczając na dofinansowanie rodzin uwięzionych symboliczne kwoty.

2/ Podjęliśmy się również opieki nad 5-ciomą samotnymi matkami wychowującymi niemowlęta. Były to żony więźniów politycznych. Wysyłaliśmy im paczki z mlekiem, odżywkami, ubraniami, lekarstwami i żywnością. Pomoc tę będziemy świadczyć w dalszym ciągu, aż do powrotu ojców z więzienia.

3/ Świadczymy również pomoc rodzinom kilku uwięzionych działaczy opozycyjnych z regionu Gdańskiego. Sprowadza się ona do wysyłania pod właściwe adresy paczek ubraniowych i żywnościowych, a także do pomocy finansowej.

4/ Nie zapominamy również o osobach uwięzionych i aresztowanych z terenu Warszawy.

Decieramy do tych osób, którzy naprawdę nikt się nie interesuje. Wysyłamy do więźni i aresztów śledczych paczki żywnościowe, higieniczne a także niewielkie kwoty pieniężne ich rodzinom. W miarę możliwości staramy się załatwić również pomoc prawną.

Po co o tym piszemy. Na pewno nie po to by się chwalić. Zdajemy sobie sprawę, że robimy za mało, gdyż jak wynika z naszego rozesłania wiele rodzin aresztowanych i uwięzionych pozostaje bez środków do życia, poza tym pomoc nie dociera do tych, którzy wyszli z więzienia i nie mogą otrzymać pracy. Pisaliśmy wielokrotnie, że wszyscy więźniowie polityczni powinni być jednakowo traktowani przez opinię społeczną, że nazwiska tych najgłośniejszych nie powinny przesłaniać tych anonimowych, a pomocą materialną winni być objęci w równym stopniu wszyscy więźniowie, tzn. także ci mniej znani. W praktyce jednak bywa inaczej, co polskiemu podziemiu nie wystawia dobrego świadectwa.

I jeszcze jedna sprawa. Niewątpliwie każdy działacz opozycyjny przed aresztowaniem związany był politycznie i organizacyjnie z jakąś grupą. Często się zdarza, że po jego aresztowaniu i uwięzieniu pomoc rodzinie świadczona jest przez kilka pierwszych miesięcy, a później różnie z tym bywa. Sądzimy, że tak nie wolno. Nie można pisać o sprawach wielkich, demokracji, humanizmie, prawach człowieka, religii i moralności, jeżeli ktoś obok nas, do tego z nami kiedyś związany, cierpi prześladowania i niedostatek. Opieka nad więźniami politycznymi i ich rodzinami jest naszym obowiązkiem i to moralnym obowiązkiem, z którego nikt nas nie zwolni i nikt nie może zwolnić w przyszłości. W tym właśnie celu utworzyliśmy "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Poniżej przedstawiamy ty, jednocześnie dziękując za dotychczasowe.

"NIEPODLEGŁOŚĆ"

.....

K O M U N I K A T Y :

I. Apelujemy o przekazywanie nam informacji o wszelkich represjach i szykanach dotyczących prowadzących niezależną działalność i ich rodziny. Uzyskane informacje prześlemy KOMITETOM - OBRONY PRAWORZĄDNOŚCI I HELSIŃSKIEMU oraz międzynarodowej organizacji zajmującej się łamaniem praw człowieka (problemem) a w szczególności losem tzw. "więźniów sumienia" czyli niestosujących przemocy - AMNESTY INTERNATIONAL.

II. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

III. Rozliczenie "FUNDUSZU POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ" za rok 1985:

WPŁATY:

saldo z r. 1984	- 51.500	koszty losowe	- 235.000 + 200
wpłaty indywidualne	- 15.000 + 1300	pomoc więźniom i ich rodzinom	- 365.000 + 1100
LDP"N"	- 180.500	wpłaty na "KOP"	- 25.000
Razem	- 255.000 + 1300	razem	- 625.000 + 1300

Brakujące 375.000 pokryła ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" z własnych wpływów.

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

I. Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całości po uprzednim porozumieniu z GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". (Copyright outside Poland by IPA. Ostramärtenagaten 1, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN). Tam też można zamawiać nasze pismo.

II. Zawiadamiamy, że stale z nami współpracują na terenie:

- Francji (a także RFN i Beneluks) - Leszek TRUCHLEWSKI, 2, rue Davy, Paris 75017
- Szwecji (i całej Skandynawii) - Janusz CUPRYJAK, wag 4311, 5-35255, VAXJO.

III. /Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych (farba, zwłaszcza papier, ...) na FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI". DZIĘKUJEMY: Wujdwi za dobre rady, Ochmistrzowi za smalec - prosimy o jeszcze.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

P O T W I E R D Z A M Y : Warszawskiej "KONFEDERACJI POLSKIEJ NIEPODLEGŁEJ", przekazać przez nas poprzez MRK"S", wpłatę 10.000 zł na FUNDUSZ WYBORCZY.